Numer 33. Należ. poczt. spł. gotówką. Dnia 12 sierpnia 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W myśl przepisów lekarza.

— No i cóż żono, cóż ci doktór zalecił?

— Powiedział, że powinnam wyjechać w góry. Każde wejście w górę doda mi parę lat życia.

— Tak? W takim razie moja droga weź klucze, idź zaraz na górę i zrób raz porządek na strychu.

Muzyka.

— Cóż masz taką rzadką minę?

— Rozczarowałem się do mojej żony — nie umie śpiewać.

— No to powinieneś raczej być zadowolony...

— Łatwo ci mówić, — ona mimo to śpiewa!...

Nie zrozumieli się.

Ojciec: — Jak panu podoba się mój synek?

Znajomy: — Gdybym był ojcem takiego chłopca, to starałbym się zostać miljonerem!

Ojciec (rozpromieniony): — Ach...

Znajomy: — żeby wydziedziczyć takiego łobuza.

Sprytny Jaś.

— Czemu to, Jasiu, przyglądasz mi się tak uważnie z boku?

— Bo mamusia mówiła, że stryjkowi małżeństwo bokiem wyłazi.

Pakunek.

Do tramwaju wsiada paniusia z wielkim tobołem. Konduktor mówi:

— Za ten pakunek musi pani kupić bilet!

— Koniecznie?

— Koniecznie. Taki jest przepis.

— Dobrze. Jak mus, to mus! — rezynuje paniusia, poczem odwija toboł, mówiąc doń:

— Wychodź synku i siadaj sobie. I tak muszę kupić bilet!

Dziedziczność.

W kawiarni spotykają się dwie mamusie.

— Co zamierzasz uczynić ze swoim synem, gdy skończy szkołę?

— Zostanie marynarzem.

— Czy ma on jakie kwalifikacje w tej dziedzinie?

— Nawet duże. Mój Michaś odziedziczył po ojcu wodę w głowie.

Potęga nauki.

Małego Karolka przeniesiono do nowej szkoły.

— Jakiego masz tutaj profesora? — pyta ojciec

— Bardzo pobożnego, tatusiu...

— Skądże to wiesz?

— Bo po każdej odpowiedzi składa ręce i mówi: »Boże, Boże...«

Numer 33. Rok XVII. Kraków, dnia 12 Sierpnia 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Wspomnienie chwil dziejowych.

Dzień 15 sierpnia 1920 roku zapełnił jedną z najpiękniejszych kart naszej historji. Dzień ten do chwały polskiego oręża dodał jeszcze jeden liść wawrzynu, a równocześnie wskrzesił przyznane Polsce przedrozbiorowej miano »Przedmurza chrześcijaństwa.«

Polska w czasie swojego tysiącletniego istnienia piersią swego rycerstwa osłaniała całą Europę przed wrogami jej chrześcijańskiej kultury. Przypomina o tem światu całemu zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, którego 250-tą rocznicę obchodziliśmy w roku ubiegłym, a które raz na zawsze złamało wyrastającą naówczas gwałtownie potęgę mahometanizmu. Podobnie w roku 1920, zwycięstwo pod Warszawą, ów »Cud nad Wisłą« zniszczyło plany bolszewizmu i ocaliło przed jego zalewem rozbitą wtedy, powaśnioną i zdemoralizowaną po wojnie światowej Europę.

Zwycięstwo pod Warszawą — był to czyn nie na ludzkie siły obliczony. Jeszcze nie zasklepiły się rany, jeszcze kurzyły się zgliszcza wielkiej wojny, a tu trzeba było jednym potężnym wysiłkiem nie tylę pięści i broni, ile wiary i miłości Ojczyzny, odepchnąć grożące światu chrześcijańskiemu i jego kulturze niebezpieczeństwo.

I cud się stał! Cały naród stanąwszy pod znakiem Boga i Ojczyzny stawił wrogowi opór, który Bóg zmienił w pełne chwały zwycięstwo.

Cud tej jedności wyprosiła Polsce Królowa Częstochowska — Królowa Korony Polskiej.

Wbrew obliczeniom strategicznym, wbrew nadziei, wbrew ludzkiemu rozumowi odniosła Polska zwycięstwo, a bolszewicy rozbici w puch, cofnęli się w popłochu.

Bolszewicy idą do Radzymina, na ostatni, jak im się zdawało, bój o Warszawę. Naraz, niespodziewanie od Jabłonny zagradza im drogę grupa generała Żeligowskiego. Bolszewicy rzucają się z furją na jego oddziały, z tem większą furją, że dywizja nasza jest nikłą siłą wobec ich przewagi, tem większa pewność, że się ją natychmiast zgniecie. Generał Żeligowski, jego sztab, jego bezpośredni wykonawcy: generał Rządkowski, pułk. Burhaıd i wszyscy oficerowie czują, że na ich męstwie i na męstwie żołnierza zawisł los Warszawy.

Rzucają się w bój z całą świadomością, że ten bój to »być albo nie być« stolicy.

Wtedy to, w tej historycznej godzinie, kapelan wojskowy, ś. p. Ignacy Skorupka, odczuwa. że nikomu kto tu jest, nie wolno nie być bohaterem.

Nawdziewa na ramiona znak swojej służby: stułę kapłańską bierze w dłonie krzyż i krzyżem tym tylko uzbrojony, wkracza w czołgające się po polu tyraljery, idzie wyniosły z krucyfiksem wzniesionym ponad głową, by zewsząd jak najdalej widziano, że Chrystus umęczony maszeruje, jak prosty żołnierz, z polskimi rycerzami. Przed nim grad kul karabinowych, ulewą kulmiotów raz po raz wali przed nim i obok niego szrapnel bolszewicki, granaty wyrywają mu drogę z pod nóg, a on, modlitwą i wiarą już uniesiony tam, w górę ku Stwórcy — a tu jedno już tylko imię, imię Polski mający w pamięci kroczy żywy, ucieleśniony posąg heroicznego obowiązku.

Jest już w takiej kurzawie kul, że nie widać go z poza niej, tylko w słońcu błyszczy krzyż nad głową jego. I tym, co padają, krzyż im pokazuje drogę do nieba: tam się za chwilę znajdziecie. Tym, co jeszcze żyją, krzyż księdza Skorupki przypomina, za co walczą. Więc wzrasta nieugiętość obrońców: za Boga i za Ojczyznę! Podwajają się siły, utysiąckrotnia się ich wola zwyciężania.

Aż nareszcie kula nieprzyjacielska zabija świętego kapłana. Któż podejmie się opisać, co na ten widok powstaje w sercach żołnierza?! Ile się zrodziło żądzy odwetu, pokarania wroga za ten zgon przejasny?!

Rzucili się na walącą chmurę bolszewicką — i zwyciężyli!!!

Przełamali dywizje czerwonogwardzistów, odrzucili je z powrotem na Radzymin, odebrali miasto, wyparti aż na Liwiec — i pędzą przed sobą bez przerwy.

Na polu pozostał, pełen nieśmiertelnej chwały, trup Ks. Ignacego Skorupki. Pozostały też trupy setek innych bohaterów-żołnierzy, których pamięć po wieczne czasy pokolenia czcić będą.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

(Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony.)

-- Marek idzie przez trupy i z odwagą uderza na wroga — nie znając litości dla trwożliwych. Ze wściekłością ranionego zwierza rzuca się na nich i zabija bez namysłu.

Przecież i mnie mogą zabić — pomyślał. W tej właśnie chwili potknął się o jakiegoś rannego — stracił panowanie nad sobą, a cięty szablą w lewą rękę i trafiony kulą w prawą nogę pada — znacząc obficie ziemię krwawym śladem. Przed sobą i za sobą widzi w duszy tylko przepaść. Słyszy jeszcze chwilę grobową melodję dział, wreszcie popada w stan nieświadomości.

Dopiero w wozie sanitarnym otworzyły mu się oczy i poznał, że go wiozą do Krakowa.

Teraz przypomniał sobie o Edwardzie — o Lusi. Co się z nimi dzieje — mruczał sam do siebie. Lusia siedzi może w miejscu bezpiecznem, ale Edzio niewiadomo gdzie?

— Wóz sanitarny ciągniony był motorem. Przed nocą jeszcze stanął przed szpitalem fortecznym w Krakowie. Tu wniesiono go na noszach do izby chorych — rannych i umieszczono go na łóżku obok innych ofiar wojny. Wszystkie twarze nie były mu dotychczas znane. Byli tam ranni Moskale, Niemcy i Polacy. Marek przejęty swem cierpieniem pogrążył się w myślach. Jestem młody. Nie znam życia. Przecież ono musi mieć inną treść, aniżeli ta, którą dotychczas poznałem. Napewno czeka mię jeszcze wiele rzeczy wspaniałych — Lusia — jakżesz inaczej mógłby człowiek tak namiętnie kochać życie?

Jeszcze nie przeżyłem dotąd nic z tego, co jest naprawdę piękne.

Przesunął delikatnie ręką wzdłuż prawej nogi i dotknął rany na lewej ręce. Wszystko właściwie było zdrowe, tylko w mięsień uda wdarła się kula i ostrze stali wryło się w ramię.

O Boże! — westchnął — ja nie chcę umrzeć, albowiem nie żyłem jeszcze.

— Noc zapada.

Marek nie śpi, gorączka i paląca tęsknota ujawnia się coraz więcej. Po niej dołączają się koszmarne widziadła wojny.

Obok niego śpi również nienaturalnym snem Niemiec. Co chwila budzi się, dygoce, dyszy ciężko. Jego prawa ręka skrada się cichutko w górę. Nagle wydaje charczący głos, rwie ręką wściekle za coś, wreszcie podnosi opatrunek przemoczonego zwoju gazy, rzężąc już tylko chrapliwie.

Siostro! — krzyknął nieludzkim głosem Marek i popadł w stan zupełnej nieprzytomności.

I zdawało mu się, że od ciała materjalnego oderwała się jego postać eteryczna i wyszła na ulice Krakowa. Wszyscy pragnęli ujrzeć ten jego dziwny wygląd. Eteryczny Marek zajął miejsce we wspaniałym kosztownym powozie; obok niego siedziała Lusia.

Powóz posuwał się wolno ulicami miasta. Za nim postępował tłum ludzi. Pochód zatrzymał się przed szpitalem wojskowym. W salach leżeli ranni, oczekując z utęsknieniem cudownego lekarza. Marek wkroczył z Lusią na salę. Na jego widok uśmiech bolesny okrasił usta ciężko rannych. A on zbliżał się do każdego żołnierza, dotykał jego rozpalonych ran, Lusia znów dawała lekarstwo. W ten sposób wyleczył wszystkich i wyszedł ze sali wśród ogólnej radości i wdzięczności.

Przed nim toczył się płaski wózek i wybladły, szczupły, ze zwichrzoną czupryną leżał Edward na marach. Powracał z izby truposzów. Zbliżył się do niego Marek i dotknął głębokiej rany drogiego przyjaciela. Twarz Edzia ożywiła się w tej chwili, promieniała szczęściem, podniósł się na marach, a wyprostowawszy się, wstał zupełnie zdrów z triumfującą miną. Jakaś nadprzyrodzona siła pchała Marka do małej salki, której drzwi były otwarte. Na łóżku leżał bezwładny człowiek podobny zupełnie do niego. Pamięć jego potęgowała się do wysokiego stopnia i przypomniał sobie teraz dokładnie, że to jego ciało materjalne. Dotknął swych własnych ran, które zaraz goiły się, a połączywszy się prądem fluidu z ciałem fizycznem zagrzmiał strasznym głosem: »gdzie Lusia?« — i odzyskał całkowitą przytomność.

Myśli, uczucia, wyobrażenia unosiły się w powietrzu, a on je wdychał i przyswajał.

— Hej, miły Boże! Niczego jeszcze nie dokonałem, a już muszę leżeć w szpitalu. Co porabia i co myśli Lusia...

Nerwami szarpany rezerwowy bojar zamyśla coś o napisaniu listu. Mruczy niewyraźnie sam do siebie — jest niby wesoły — to znowu niby zły.

Któż może wiedzieć, co ona zrobi, gdy dostanie odemnie list — przemyśliwa.

Hm — co zrobi, niech zrobi, ale napiszę.

Przeklęte to życie człowieka. Jeszcze nie skończyłem studjów, jeszcze nie zacząłem wolnego życia, a tu muszę już gnieść łóżka w szpitalu.

Brr — a do djabła, a to za co?

— Słońce uchyliło się od zenitu ku zachodowi.

Powietrze rozgrzane, suche. Na polu cisza, spokój. Od czasu do czasu przerywają ją biadające jęki współlokatorów salki szpitalnej. Każdy myśli co innego, każdy duszą bawi, Bóg wie gdzie...

— Wtem daje się słyszeć głos służby sanitarnej: »nadszedł świeży transport rannych!«

Starszy lekarz mówi, że lekko ranni, rekonwalescenci muszą być przewiezieni do szpitala Nr. 5. Między temi rozkazano ubierać się i Markowi. Na te słowa Marek uczuł się zupełnie zdrowym, a rozweselony, kończył list do Lusi, przesyłając jaknajserdeczniejsze jej pozdrowienia.

Ale tą radością niedługo się poił, posilał, bo między rannymi poznaje twarz kochanego Edzia.

— Dla Boga! — co ty tu robisz!? Poznajesz

mię oczyma? — nogi masz obie — a rękoma władasz?
»Wszystko w porządku« — odpowiedział Edek. Zostałem tylko przysypany granatem — czuję jakby szum w głowie i nieco boli mię kręgosłup — ale sądzę, że za kilka dni będę zdrów. Muszę się tylko dobrze wykąpać i wyspać, bo już pięć nocy oka nie zmrużyłem. Do tego jestem bardzo zdenerwowany.

W tej rozmowie ze sobą poznał lekarz niezwykłych przyjaciół i razem ich przeniósł do szpitala 5-go, do OO. Jezuitów na ul. Kopernika.

Tam w ciszy ogrodowej znaleźli bojarzy wymarzony kąt wypoczynku! Przedewszystkiem otoczenie bardzo ludzkie.

Spędzali już swe chwile jak w miłej altanie, zapomniawszy o przygodach podkraśnikowych.

Ale nie długo cieszyły ich spokojne chwile w szpitalu V-ym. Rekonwalescencja ich się skończyła — obaj zostali uznani za zdrowych i odesłani do swych oddziałów. Na ich łożach zostały tylko niewidzialne i miłe wspomnienia.

VII.

Chmurne niebo jesienne, przyspieszyło znacznie mrok wieczoru, Zapadał on stopniowo coraz głębszy, cichszy — surowy. — Na wschodzie, w strzępach jesiennej mgły, na pokrytych śniegiem ugorzyskach, moczarach, uprawnych polach, majaczyły ciemne kontury wojska rosyjskiego. Cisza panowała dokoła i zdawaćby się mogło, że ta chwila ciszy nigdy się nie skończy. Od lasów szedł tylko łkający wiew wiatru, który uderzał o suche, zwisające pręcie drzew i ponuro wył. Wśród wojska rosyjskiego rzucił ktoś nagle hasło: — na Kraków.

— Na Kraków — powtórzyli dowódcy wojsk, a ich echo schwytało wielo-tysięczne wojsko kozackie i z złowrogim krzykiem na — Kraków! — wyrzucało piorunowe huki dział. Wiatr uchwycił w lot te słowa i z bolesnym jękiem niósł do obozu wojsk sprzymierzonych.

— Na Kraków! szumiała smutnie mała rzeczka — skłębiła nagle swe fale i z groźnym rykiem pieniła się.

Przestrzenie między niebem, a ziemią wypełnione były straszną groźbą: — na Kraków!

Przypatrywały się w milczeniu ziemi nasiąkłej krwią, pokrytej już mogiłami rozrzuconemi po pustych polach szerokich i kreśliły z rozmachem plany nowej mapy historji świata. Serca polskie biły młotem, gorzkie łzy rpłynęły nie z jednych oczu, lecz rozgościł się w nich także bohaterski zapał, zdolność ofiary, a wiarą w oswobodzenie ojczyzny i moc nieugięta zapaliły się w nich jasnym promieniem bohaterstwa. Wojsko rosyjskie parło na zachód. Wśród grzmotu dział i świstu kul słyszało tylko jeden rozkaz bojowy: — na Kraków! Chociaż oślepłe od kurzawicy — widziało dobrze Oko-Polski i rozumiało znaczenie jego zdobycia.

Serce polskie — rozrzucone po obozach kozackich słyszało też rozkazy wodza. Lecz bezsilne, obłąkąne myślą i szalonym naporem dowodzących, parło z głuchym pomrukiem na swoich braci — Polaków. Nad gromadami żołnierzy unosiły się całe stada kruków i gawronów, a przerażające ich krakanie powtarzało krzyk Moskali: — na Kraków! Każdy żołnierz miał pełne uszy tego krzyku — opanował on wolę, umysły i serca żołnierzy. Z wielką siłą uderzyły wojska na siebie i użyźniały swą krwią ziemię lechicką. Dowódca rosyjski parł naprzód — na Kraków!

W serpentynowych sztucznych mgłach błyskały ogniki kul działowych i szrapneli. Dymy osnuły ziemię żałobnym smutkiem, stanowiąc przedział między nią, a niebem.

Wojsko sprzymierzone opętały jakieś furje. Artylerja wysyłała nieprzerwanym biegiem pociski, które osłaniały piechotę naprzód idącą. Gromowe głosy armat ryczały w powietrzu, ścinając krew w żyłach słuchającej ludności. Groza okropna, groza obłąkania padła wśród mieszkańców. Łzy, krew, lęk, męczące chwile udręczenia, szaleństwa, rozpaczy, panowały wśród skazanych na zagładę. Popłoch niewypowiedziany pchał ich w objęcia śmierci. Jedni leżeli już porażeni na wieki, inni biegali — wołali pomocy, a jeszcze inni zbierali niezbędne rzeczy i uciekali przed siebie, pierzchając w trwodze od miejsca zbrodni. Wśród języków ognistych — z oczami wyszłemi z orbit z przerażenia, z okrzykiem trwogi na ustach — na czele małego oddziału, biegł jak piorun z nasadzonym do ataku bagnetem — Edward. Ziemia przedojona obficie krwią, plamiła stopy bohatera, zostawiając na nich krwawy ślad. Oczy jego rzucały niesamowite błyskawice, mieszające się z ogniem, który palił się przed nim i za nim.

Wszędzie ogień.

Pomiędzy gradem kul, wśród rozpalonych cielsk armat, między jadowitemi żądłami płomieni szła wyniosła, nieustraszona, koścista, łakoma śmierć. Rozkładała na wszystkie strony swe piszczele i darła niemi ludzkie tłumy, zagrzebując je w jesienną grudę.

— Miasta i wioski płonęły — zapalane przez cofającego się czasami nieprzyjaciela. W słupie dymów znaczyło się czerwonym płomieniem hasło: — na Kraków.

Serca Polaków żądne zwycięstwa, zaczęły już w nie wątpić. gdy w tem grzmoty nieprzyjacielskie poczęły milknąć.

Nasi okopali się pod Rzeszowem.

— Na dworze panowała zupełna ciemność. Dokoła, z poza czarnych wzgórz płynęły wzwyż ociężałe chmury, a ponad lasem unosiła się mleczna mgła, przez którą ledwo przebłyskiwały gwiazdy z pogodnego jeszcze szmatu niebios. Edward szedł z dwoma towarzyszami na patrol poprzez trupie mury. Wszystko milczało, nawet nienawiść umilkła w sercach wrogów.

Dusza Edwarda zagląda w łono ziemi — wszędzie śmierdziały trupy, których nie miał kto grzebać. Na każdy metr przypadał jeden umarły, Widzi sine, nabrzmiałe uda, twarze zastygłe, w obliczu śmierci — wykrzywione okropną męką konania. Patrzy na zczerniałe od krwi rany, czasem, aż do trzew łona otwarte, poszarpane ciała z zaciśniętemi kurczowo dłońmi. Niektóre ciała oderwały się od kości, głowy od tułowia, patrzące nieraz pustemi oczodołami.

Na progu jakiegoś rozwalonego domu potknął się o trupa kobiety. Odłamek granatu oderwał jej zupełnie jedną rękę — drugą trzymała za szyję swą ulubioną krowę i skonała w strasznem przerażeniu. Nogi grube, rozdęte od zimna, ubrane w popielate pończochy, sterczały wśród rozwalonych ścian domu. Przekroczył z tajemną trwogą trupa, lecz nie znalazł na tyle siły, aby go odciągnąć na bok.

Okropny skurcz i rozłamywanie się serca odwróciło go z magnetyczną niemal siłą od tego przykrego widoku, pchnęło w stronę reszty patroli i wiodło dalej drogą śmierci i zniszczenia.

— Idą... a mimo cichego stąpania ziemia drży i gnie się pod naporem. Idą posępni... ramię przy ramieniu, niepowstrzymani żadną siłą.

Ubrania szare — znoszone, zaplamione krwią — przejmuje chłodny wiatr. Spojrzenia ich biją jako uderzenia piorunów. Wszędzie snuje się martwota, cisza,

mrok, tylko górą szumi jeno wicher — zawodzi żałosne farandole... jęczy głucho... płacze...

Nimo znużenia i niewyspania szedł Edward naprzód ku okopom rosyjskim. Zostawił swoich towarzyszów pod rozwaloną chatą, a sam ślizgał się jak wąż po ziemi — po grudzie, pod osłoną nocnej mgły.

Dopadł wreszcie jakąś jamę i wepchał się w nią — kładąc chwilę swoją zmęczoną głowę na twardej grudzie jesiennej. Jakże pragnął spokoju — słońca — ciepła. Dusza jego podniosła bunt przeciw tym, którzy sieją zniszczenie.

Odchylił wkońcu głowę w obawie, aby nie zasnął i zwrócił swe oczy w stronę obozu rosyjskiego. Ruch żołnierzy świadczył, iż czynią przygotowania do nowego ataku.

— Opuścił niespostrzeżony swoją kryjówkę, zawrócił i po krótkiej chwili połączył się ze swymi towarzyszami.

Szli w stronę swego obozu.

Edward nie miał już siły, ani woli, pijany cierpieniem straszliwych, ścinających krew w żyłach obrazów Przypomniały mu się pola Ostrołęki... Grochowa... Borenia...

Czy nadzieje Polaków zrodziły się i teraz po to, aby umrzeć. Ofiary, które się pełnią, by przepaść bez echa? Miłość ojczyzny, która zakwitła jak pachnący kwiat — miała się wypalić... zgasnąć?...

Nie! nie... absolutnie nie! O Wszechmocny Boże, ratujże mię od tej obłąkanej myśli — pokrzep nadzieją moje umęczone serce!

Potknął się o jakiegoś trupa. Lecz nie zwrócił na niego uwagi, gdyż myśli jego zmieniły kierunek, a w jasnowidzeniu ujrzał znowu wiarę w lepszą przyszłość — złotą nić zwycięstwa i wolności.

— Głuchy jęk ozwał się tuż obok jego stóp.

Edward pochylił się bez słowa i zobaczył ciężko rannego żołnierza, a ponad jego kurczowo zaciśniętemi dłońmi wypełzały jelita. Gorączka paliła go niezmiernie więc wpijał się w tętnice ramienia swego towarzysza trupa i wysysał krew,

Edward podniósł go zresztą patroli, niosąc do obozu. Widocznie był bezprzytomny i sanitarjusze wzięli go za nieboszczyka — odezwał się wreszcie. Sam nie może iść do posterunku opatrunkowego. Trzeba go ratować.

— Gdy brzaski dnia skradały się już cichemi krokami — Edward poznał w rannym dobrego przyjaciela. Wlał mu w usta trochę wódki z manierki — obmył rany i wpatrywał się ze smutkiem w jego wykrzywioną cierpieniem trupią twarz.

Edziu! — to ty? — odezwał się chory słabym — ledwo dosłyszalnym głosem.

Ja Heniu, ale nie mów nic — to ci szkodzi.

Mnie już nic... nie zaszkodzi — zbliża się mój koniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszne widmo.

(Zdarzenie prawdziwe).

Zdarza się często, że człowiek wyrządziwszy bliźniemu jaką większą krzywdę, nie zaznaje spokoju, sumienie jego ciągle mu przypomina o tej krzywdzie, którą wyrządził i to czasem do tego stopnia, że taki krzywdziciel i usnąć nie może.

O takim człeku, którego po wyrządzonej krzywdzie dręczy to sumienie, opowiadał mi mój kolega, zapewniając o wiarygodności owego zdarzenia.

Byłem przy wojsku w Bośni — opowiadał mi mój kolega — staliśmy w polu, a było to już w zimie. Jeden żołnierz, Rusin, bo i tych mieliśmy wówczas w naszej kompanji, powiada:

— Widzicie tę chatę niedaleko? Pójdę, podpalę, to się ogrzejemy.

— Nie idź — mówimy mu — nie trzeba podpalać. Może tam ludzie są, to mogliby się spalić.

— Eee! co mnie ta — powiada — obchodzą ludzie!

Poszedł i siarniczką podpalił.

Ale zaledwie do nas wrócił, a my jeszcze nie przestaliśmy na niego swarzyć, aż tu słychać z chałupy głos ludzki,

I rzeczywiście była tam chora kobieta i małe dziecko w kołysce.

Pobiegł on żołnierz do palącej się chałupy, wpadł oknem do środka izby i wyrzucił przez okno dziecię, ale matki wynieść już nie mógł, bo ogień w jednej chwili pochłonął cały dom.

Uciekając, spojrzał jeszcze na łóżko, gdzie kobieta leżała. Spojrzała i ona na niego. Oczy jej załzawione takie były straszne, że odtąd już ich zapomnieć nie mógł. Na każdym kroku i o każdej godzinie, czy we dnie, czy w nocy ciągle to okropne spojrzenie widział. Modlił się, dawał na nabożeństwa: nie pomagało to nic, spojrzenie onej nieszczęśliwej nie chciało go opuścić ani na chwilę.

Wrócił nareszcie z wojska do domu, ale straszne widmo i tu za nim trafiło. Więc smutny jest bardzo, aż i ojca to uderzyło.

— Ej! Iwan, Iwan! — powiada ojczysko — nim poszedłeś do wojska, byłeś zawsze taki wesoły, a teraz widzę, że smutek jakiś niby kamień cięży ci na sercu. Co tobie, moje dziecko?

— Cobym miał być smutny — powiada — nic mi przecież nie brakuje,

Ale ojciec nie wierzył. Poszedł do księdza, rozpowiadał, jak syn jego czegoś smutny i prosił, żeby jakim sposobem syna jego wybadał.

Ksiądz zgrabnie się do tego wziął i o wszystkiem się dowiedział. Trza było się teraz wyspowiadać. Wyspowiadał się, ale rozgrzeszenia nie otrzymał. Za doradą swego spowiednika poprosił ojca o część majątku. Gdy zezwoleństwo otrzymał, sprzedał, wziął pieniądze ze sobą i pojechał odszukać miejsca onego i dziecka. Trudno było odszukać, ale mu Bóg dopomógł.

Miejsce poznał po spalenisku, ale jak tu teraz dopytać się o dziecko? Chodził biedak jak błędny cały dzień po tej okolicy, aż gdy się ściemniło, wstąpił do jednego Turka, żeby się przenocować. Turek go przyjął i tutaj u tego Turka spotkał na komornem biednego człowieka z synkiem. Rozgadali się ze sobą, a gdy komornik posłyszał o Galicji, tak powiada:

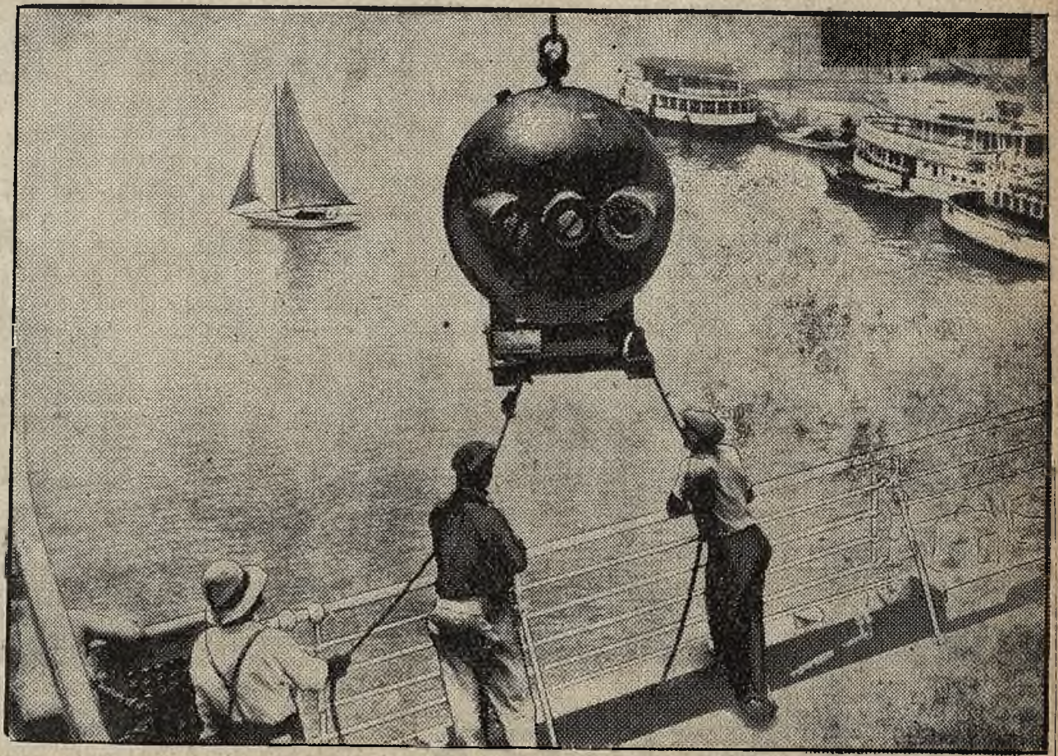
— Oj! byli tu żołnierze z Galicji i straszną mi krzywdę sprawili na całe życie. Spalili mi chałupinę. Gdym po kilkotygodniowej służbie wrócił od wojska, nie zastałem już ani żony, ani pomieszkania. I komoruję bo nie mam sposobu do swojej chałupiny przyjść...

Zmiarkował już żołnierz, z kim ma do czynienia i żal go ogarnął wielki. Serce biło mu jak młotem. Gdy się pokładli spać i komornik twardo usnął, wstał ostrożnie, chusteczkę z pieniądzmi na ciele dziecku przywiązał, a sam czemprędzej w nogi. Bał się chudak, żeby go nie chwycono. jako sprawcę nieszczęścia.

I od tej chwili straszne widmo zupełnie go opuściło.

Wojciech Gołojuch.

5.000 metrów wgłąb morza.



Amerykański badacz wód głębinowych ma zamiar opuścić się na głębokośc 5.000 metrów poniżej poziomu morza do czego użyje specjalnie skonstruowanej kuli, którą widzimy na obok zamieszczonym naszym obrazku. W porównaniu z wielu innymi śmiałkami, którzy dotychczas zdołali w podobnych kulach spuścic się wgłąb morza zaledwie na kilkaset metrów, głębokość 5 tysięcy metrów, w jaką zamierza się zapuścić ten amerykański uczony jest ogromna i bardzo niebezpieczna ze względu na wielkie ciśnienie olbrzymiej masy wody. W razie urwania się przy ciągnieniu w górę kuli, uczony poniesie śmierć niechybną.

Badanie morza, jakoteż i chęć wydobywania z niego olbrzymich skarbów, jakie ona posiada, zajmuje dziś umysły tysięcy uczonych. Silą się oni tak nad wynalezieniem sposobu wydobywania skarbów naturalnych, jakoteż i tych skarbów, które znajdują się na okrętach, przez różne katastrofy w otchłań morską pochłoniętych.

Osiemnaście lat upłynęło od owej nocy majowej 1916 r., gdy w pobliżu cieśniny św. Jerzego, w pewnej odległości od brzegów Irlandji, torpeda wyrzucona z niemieckiej łodzi podwodnej rozłupała na dwoje wspaniały, olbrzymi parowiec transatlantycki — »Lusitanię,« chlubę Cunard Line. Katastrofa, podczas której zginęło setki ludzi, da się porównać tylko z katastrofą, której ofiarą padł »Titanic.« »Lusitania,« okręt nowy, była ostatniem dziełem techniki, objektem wartości wielu miljonów dolarów. Wraz z »Lusitanią« poszły na dno skarby, które przewożono do Ameryki. Znajdował się więc na pokładzie ładunek dolarów w złocie za 150 miljonów, sztaby złota za 50 miljn., dwie kasety stalowe z brylantami i innemi drogiemi kamieniami, wysłane przez jubilera z Antwerpji do Nowego Jorku. Wiadomo było również, że na »Lusitanji znajdowała się wśród pasażerów I klasy żona miljonera argentyńskiego, p. Lora de Diaz, która wiozła z sobą olbrzymi 80-karatowy brylant, znany pod nazwą »Kalif«, wartości około miljona dolarów. To wszystko spoczywa na dnie morza, we wraku zatopionego statku, nie mówiąc już o innych kosztownościach, gdyż na »Lusitanji« znajdowało się sporo pasażerów i pasażerek, zaliczających się do ludzi bardzo bogatych.

W tych dniach naprzykład wyrusza na morze specjalny okręt »Sternin« pod flagą angielską, wyekwipowany we wszystkie najnowsze narzędzia i aparaty dla wydobywania z głębin morskich zatopionych skarbów. Po udanej próbie włoskiego okrętu »Artiglio«, któremu udało się wydobyć z wraku zatopionego »Egiptu« złota za siedem miljonów funtów, przystępuje towarzystwo, do którego należy »Sternin« do takiej samej próby z »Lusitanią.« Położenie wraku »Lusitania« na dnie morza zostało już ściśle określone, kadłub leży, na skalistem, twardem podłożu, przysypany warstwą mułu i muszel grubości około 2 metrów. Na pokładzie »Sternina« znajduje się kilku doświadczonych i wyspejalizowanych w tym rodzaju pracy nurków. Spodziewają się, że w ciągu trzech miesięcy uda się prace nad opróżnieniem kadłubu posunąć tak daleko, że nurkowie będą mogli dostać się do wnętrza kabin i wydobyć na wierzch cenne skarby. Wątpliwem wydaje się tylko, czy uda się nurkom odnaleźć wśród szczątków i mułu ów słynny brylant »Kalif«. W każdym razie złoto wartości 200 miljonów dolarów jest czynnikiem bardzo ponętnym do takiej wyprawy. Tem bardziej, że na podstawie umowy zawartej między nimi a Cunard Line i właścicielami złota, w razie odnalezienia i wydobycia skarbu Towarzystwu »Sternin« przypadnie w udziale 75% ogólnej wartości. Jest o co się pokusić i warto zadać sobie trud niemały, by wejść w posiadanie 150 miljonów dolarów. Bez względu na koszty ekspedycji, wyprawa opłaci się aż nadto sowicie w razie powodzenia.

*

Świat naukowy z niecierpliwością oczekuje wyników przedsięwzięcia zamierzonego przez tego amerykańskiego uczonego, gdyż powszechne jest twierdzenie, że w tak wielkiej głębokości, 5. tysięcy metrów nie żyje już żadne stworzenie morskie, gdyż na to nie pozwala ogromne ciśnienie masy wody. Zachodzi tylko pytanie czy na dnie tak głębokiem znajduje się jaka roślinność, na co właśnie w razie powodzenia wyprawy ten uczony zapewne da nam odpowiedź.

Gdzie pochowani są Apostołowie?

Przy pracach wykopaliskowych w kościele św. Jana w Efezie znaleziono niespodziewanie grób św. Jana Ewangelisty.

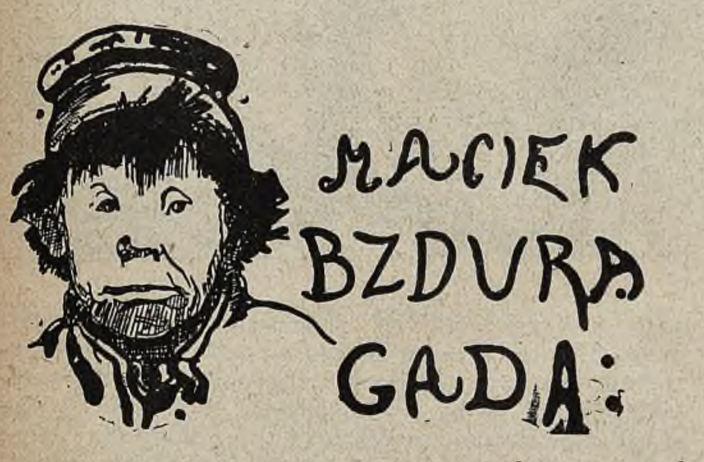
Miejsce spoczynku doczesnych szczątków większości innych Apostołów są ludzkości znane oddawna.

Ciała św. Piotra i Pawła — jak powszechnie wiadomo — spoczywają w Rzymie pod kościołami ich imienia głowy zaś męczenników są przechowywane w kosztownej skrzyni na Lateranid, nazywanym z tego powodu »głową wszystkich kościołów« lub Kapitolem chrześcijaństwa.

Grób św. Łukasza, który jest czczony przez legendę także jako malarz Swiętej Rodziny, znajduje się w Tebach w Grecji. Ciało Apostoła Andrzeja leżało do 1460 r. w katedrze w Patras nad Zatoką koryncką. Aby cenne relikwie nie dostały się w ręce Turków, przewieziono je do Amallfi, głowę zaś ostatni z Paleologów w parę lat później zawiózł do Narni, skąd papież w uroczystej procesji sprowadził ją do bazyliki św. Piotra w Rzymie.

W Rzymie w kościele św. Apostołów spoczywają św. Filip i św. Jakób Młodszy, grób zaś Jakóba Starszego znajduje się w Santiago di Compostella i jest celem pielgrzymek całej Hiszpanji i Portugalji.

Marek Ewangelista był pochowany w Aleksandrji Egipskiej. Na początku wieku IX młoda republika wenecka sprowadziła jego ciało i ogłosiła św. Marka patronem kraju. W 836 r. rozpoczęto budowę kościoła. przeznaczonego do przechowywania cennych relikwij, Budowa trwała 80 lat i pochłaniała corocznie 8000 dukatów. Doża Candiano IV kazał relikwie wmurować w jeden z filarów tak, by prócz niego nikt nie znał tego miejsca. Za panowania Witalisa Falieri w 1804 r. znaleziono je przypadkowo i wystawiono na widok publiczny. Następnie wmurowano je znów w filar przy głównym ołtarzu.



W tamtą niedzielę pod wiecór siadem se przed chałpą i tak se siedziałem i myślałem se kto tez do mnie pirsy przyjdzie na gadanie: chłop cy baba. Ale ze to ja mam jakieś większe scęście do babów, totez pirso przysła do mnie baba, chociaz nie zeniato — ale baba, a nie chłop.

Babą tą, co pirso przysła do mnie, była Jagata od Bącka, co to kiejsik wybrała się do miasta na słuzbę, chociaz to, nijakiej słuzby nie znała, a zarosicko wróciła do wsi z tej słuzby. Jak sobie ta Jagata siadła przy mnie, tak mi zaraz rzekła, ze mi opowi jak jej tam w mieście było na tej słuzbie u jednego państwa.

— A to opowiadaj, tylko jak jest co śmisnego — rzekłem jej. Tak Jaga zacęła:

— Byłam na słuzbie u jakiegosik państwa. Raz powiedziała mi pani, że do jej chłopa przysedł jesce jakiś drugi pan i musi być na wiecerzą coś pikantnego do zarcia. Pani tez mi rzekła:

— Idź Jadziu do miasta i postaraj się o jakiesik flondry.

— Rozdziawiłam gębę ze zdziwienia, ale nic nie odpowiedziałam, bo przecie niedawno przysłam ze wsi, to się musiałam do dziwactw miastowych przyzwycajać.

— A ile ich ma być — spytałam się Pani.

— Dwie wystarcą, tylko duze.

— Ubrałam się i posłam.

— Dziwne jakiesik ludziska — myślałam se po drodze. Wstydu nijakiego nie mają. A i pani nie lepsa flondra, ze na to pozwala i azem splunęła ze złości.

— Tak se słam i myślałam se, co mi się u tego państwa jakoś nie widzi i trzeba se zarasicko sukać insej słuzby i nie będę u takich świńtuchów słuzyła

— Zacęłam się uwaznie rozglądać po cały ulicy i myślałam se, zeby Kaśka z cwartego piętra była, tobym ją wzięła, bo ona to zdrowa flondra.

— W oko wpadła mi jakasi dzieuska, co gapiła się do okna jakiegoś sklepu.

– Hm... ta niby wygląda na flondrę, tylko, ze mała, a stara wyraźnie gadała, zeby były duze. Ale takie flondry to się zawse kupy trzymają, a zreśtą spytam się.

— Pani — trąciłam ją.

— Cego?

— Nie zna pani jakich dwóch flondrów, tylko zeby były duze.

— Cego?

— No, bo niby do mojego pana kolega przysedł i dwóch flondrów jem się zachciało...

— Warjatko! — rzekła mi rozeźlono dzieucho i zarasicko odesła odemnie.

— W jednym sklepie znów nikogusienko nie było jeno jedna dzieucha w brudnym fartuchu.

— Flondra! — ucieszyłam się — i pchnęłam drzwi i wlazłam. Co się dalej stało to juz dokumentnie nie wiem, tylko wiem, ze z podbitem okiem wyleciałam ze sklepu.

— Zeby tez choroba wzięła taką słuzbę — wrzasnęłam, trzymając się ręką za oko.

— Nareście udało mi się wysukać dwie jakiesik obdarte dzieusyska i zarasicko zawiedłam je do mojej pani. Jak tylko wesłam, tak rzekłam:

— Proszę pani flondry są!

— To weź teraz, Jadziu, obedrzyj je ze skóry i daj tutaj.

— Cegóz jesce — krzyknęłam siarczyście. Sami je sobie obdzierajcie! Właźta tu kobity!

— I obie dzieuchy wlazły do pokoju.

— Lepszych nie było. Jak się pani nie podobają to se pani insych niech sama posuka. Chciała pani duze flondry, to są flondry. I tak zacęły my sobie z panią przymawiać, dość, zem jesce tego samiuśkiego dnia odesłam ze słuzby. Na odchodnem to mi sam pan wytłomacył jakie to pani jego chciała flondry, że to są jakiesik rybki co je w morzu łapią, a ludziska je późni wędzą i jedzą.

I teraz dopirosicko z Jagą zacęliśmy się okrutecnie śmiać co nam mało brzusyska nie popękały.



Mussolini w roli wieśniaka.

Premjer rządu włoskiego, Mussolini. rozmiłowany jest w pracy rolniczej. Niedawno udawszy się do kolonji rolniczej, urządzonej na dawnych błotach pontyjskich przez trzy godziny nakładał snopki do młocarni. Jął się też z zamiłowaniem do innych robót gospodarskich.

Toteż na wieść o klęsce powodzi w Małopolsce zachodniej, jaka dotknęła przeważnie ludność rolniczą, pospieszył z ofiarą 200 tysięcy złotych ną powodzian, za co rząd polski złożył mu podziękowanie. Na obrazku w środku Mussolini, wkładający snopy do młocarni.

Pochodzenie kieszonkowych zegarków

(Dokończeni)a

Wysłuchawszy to zeznanie, sędzia pokręcił głową.

— Ej Piotrze, strzeż się — powiedział. — Już to jakoś wszystko według ciebie na przekorę ci się dzieje. Za ten postępek powinieneś odsiedzieć w więzieniu, jeżeli nie zapłacisz pieniężnej kary.

— Ja jestem biedny, panie sędzio — odpowiedział Piotr — skąd mnie tu wziąć pieniędzy? Zresztą rób pan ze mną, co chcesz, tylko daj mi widny pokoik, gdzieby mi nikt nie przeszkadzał i gdziebym mógł się zajmować swojemi zabawkami, jak chcę; tu wskazał na swój pęczek.

— Dobrze — rzekł sędzia — niech się stanie na twojem, przez cały tydzień przesiedzisz w więzieniu sam jeden i oprócz stróża nikt do ciebie nie zajrzy. Z radością i nadzieją poszedł Piotr tam, dokąd wszyscy wchodzą ze strachem.

Sędzia dotrzymał słowa i nikt nie naruszył samotności Piotra. Tymczasem postanowił wydać ostateczny wyrok na majstra w tym samym dniu, w którym się skończy zakres jego więzienia. W dniu, owym kazano także znowu stawić się całej rodzinie starego majstra do powtórnego badania.

Na czas oznaczony wszyscy członkowie głównego sądu wolnego wówczas miasta Norymbergii zebrali się dla postanowienia, czy należy majstra Piotra uznać za obłąkanego i oddać dla wyleczenia do szpitala, lub powrócić mu prawa ojca rodziny. Rozpoczęto badanie, podobne do dawnego i tych samych odpowiedzi wysłuchali zebrani sędziowie. Żona majstra szczególnie dowodziła, że mąż jej zupełnie stracił zmysły i że tenże rozprószy całą rodzinę, gdy dłużej z nią w domu zostanie.

Wysłuchawszy tych zarzutów rada już decydowała się skazać majstra Piotra na zamknięcie do domu warjatów, gdy nagle córka jego krawcowa wystąpiła naprzód i zaczęła mówić:

— O! zacni panowie, oszczędźcie biednego ojca mojego, który jest jednym z najuczciwszych ludzi, jakich znam tylko. Zaprzeczam i nie mogę dopuścić najmniejszej myśli o jego pomieszaniu zmysłów. Wszystkiego przyczyną jest zabobonność mojego męża, który zresztą musi być namówiony przez kogoś...

— Nie prawda, kłamiesz! — krzyknęła kotlarka — czyż to nasza wina, że mąż mój poszedł nas oskarżyć o to, w czem sam jest winnym? Niechże twój mąż sam opowie, co widział.

Sędziowie kazali Willibaldowi mówić. Powstał więc i lękliwie, niepewnie dowodził, że świekra jego ma racyę, iż teść bardzo wygląda na obłąkanego i dodał, że choć sam nie widział, ale za to słyszał djabła w jego pokoju.

— Co? djabła? Czyż może być? Mów jeno, mów! — odezwał się główny sędzia — krawcowa ostro spojrzała na męża; zaląkł się, lecz potem, ochłonąwszy z bojaźni przemówił:

— Wszedłszy raz do pokoju teścia, spostrzegłem na jego stole mnóstwo gwoździków, małych kółek, strun i różnych różności, a tuż jakaś drewniana kulka, t. j. nie ze wszystkiem kulka, ale coś podobnego do kulki. W tej kulce coś szczekało i stukało. Słucham — stuka; myślę sobie: przecież przestanie — nie! ciągle stuka. Aż mrowie przeszło mi po ciele, a włosy słupem powstały. Wszak ci djabeł pod różną się pokazuje postacią; wziąłem więc kulkę i co sił rzuciłem o ścianę, a potem ani się oglądając, w nogi. Żona potem powstała na mnie....

— O! nieszczęśliwy! zapomniałeś o Bogu i sumieniu — zawodząc, mówiła biedna córka Piotra, widząc, że i mąż świadczy przeciw jej ojcu. — Ty rzucasz na ojca niesławę; pomyśl tylko, co o nas powiedzą, kiedy i ojca swojego nie szanujemy. Panowie — mówia dalej błagalnym głosem — nie gubcie

ojca mojego, oszczędzajcie go, na Boga was proszę.

— Uspokój się — przemówił do niej sędzia — nie należy obwiniać nikogo, nie wysłuchawszy obrony.

Powiedziawszy to, pociągnął za sznurek. W tej chwili drzwi się roztworzyły i stanął wobec sędziów majster Piotr. Szedł cicho; twarz jego była wychudła, lecz wzrok jaśniał śmiałością. Ujrzawszy ojca, córka wydała okrzyk radości; żona ze wstydem spuściła oczy.

— Majstrze Piotrze Hele! — przemówił sędzia — czy słyszałeś, co o tobie mówiono ?

— Słyszałem — zwolna i cicho wymówił Hele i łzy zawisły na jego rzęsach. Lecz dodał, nabierając głosu, gotówem o wszystkiem zapomnieć i przebaczam im. Nie dbam o te bezrozumne zarzuty, lecz przykro mi jest bardzo, że pięćdziesięcioletnie, nieskażone życie, wierność mym obowiązkom, bojaźń Boża i miłość ku żonie i dzieciom, nie mogły stać się poręczeniem za uczciwość moich zamiarów i należny stan mojego rozumu. Teraz powinienem objaśnić to wszystko, co się zdawało trudnem do pojęcia.

Wiadomo, że od młodych lat, prócz rodowego rzemiosła, zajmowałem się mechaniką. Następnie, gdym odbył podróże po Niemczech i Włoszech, jeszcze więcej przywiązałem się do jej nauki. We Florencyi zabrałem znajomość z jednym z najzawołańszych majstrów srebrnych wyrobów, niejakim Sekkadą. Zaprzyjaźniłem się z nim na chwilę, ale na całe życie i teraz uważam go za dobrego mojego przyjaciela. — Powróciwszy do domu, ożeniłem się. Tu rozpoczęły się dla mnie domowe kłopoty, wśród których pozostawiłem odłogiem na niejakiś czas mechanikę. Nagle, pół roku temu, zjawił się Sekkada. Oświadczył mi, że przyjechał do mnie z ważnym interesem, który na tem się zasadzał:

Pewnemu Włochowi przyszło na myśl zrobić w najmniejszych rozmiarach maszynkę, według której możnaby wymierzać czas tak samo, jak i według wielkich, wieżowych zegarów, lecz aby tę maszynkę każdy mógł wygodnie nosić z sobą w kieszeni i w razie potrzeby miarkować z niej o czasie. Włoch ten rzeczywiście przygotował kilka takich maszynek, lecz wkrótce umarł. Wszystkie jego maszynki rozeszły się, ale były bardzo drogie i przytem było ich niewiele. Sekkada przywiózł jedną z nich z sobą i chciał mi powierzyć wygotowanie nowych na wzór tejże, bo uważał mnie za zdolnego majstra do takiej pracy.

Chcąc dostarczyć swojej rodzinie nieskąpego kawałka chleba, a dla ludzkości przynieść pożytek, zgodziłem się na przedstawienie Sekkady i zawarłem z nim umowę przygotowania kilku takich maszynek z różnemi udoskonaleniami. Spuściłem się więc na Boską pomoc. Sekkada tymczasem, dopóki ja pracuję, miał się udać do Anglji, Holandyi, Francyi i przyjmować obstalunki, na które zapewne znajdzie się tysiące amatorów — za rok tu powróci. Ten termin uważałem za dostateczny, lecz potem spostrzegem, że nadto zaufałem swojej sztuce; nie udały mi się bowiem pierwsze moje próby. Zacząłem już wątpić o skutku i opanowała mnie dręcząca niespokojność, a potem tęsknota. W takim stanie, nic dziwnego, że pokazałem się bezrozumnym w oczach domowników. Ich wyrzuty i zażalenia jeszcze więcej dokuczały mi i o mało nie pozbawiły mnie rozumu.

Tu przerwał dalszą mowę Piotr Hele, ażeby nieco odetchnąć. Korzystając z tej chwili córka, pobiegła ku niemu i objęła go za szyję rękami. Wzruszony przywiązaniem córki starzec nie wiedział, jak okazać jej swą miłość i z czułością głaskał ją po rękach i głowie. Żona tymczasem z żałości płakała, synów wstyd było, a krawiec Willibald oglądał się niespokojnie na wszystkie strony i drapał w głowę.

— Odpocznij, poczciwy majstrze Piotrze — rzekł do niego sędzia. — Między członkami rady wszczęła się rozmowa: jedni litowali się nad nieszczęściem starego majstra, drudzy mu się dziwili. Tymczasem Piotr Hele nowych sił nabrał i powstał, aby kończyć opowiadanie. W zgromadzeniu nastąpiła cisza.

— Teraz — mówił dalej starzec — powinienem objaśnić, dlaczego tak uporczywie ukrywałem moje zatrudnienie przed domowymi. W kochanej naszej Norymberdze całemi setkami są zdatniejsi odemnie mechanicy, więc gdyby ich wiadomość doszła o moich zabiegach, natychmiast wzięliby się do dzieła. Dlatego to starałem się zachować umowę z Sekkadą w najgłębszej tajemnicy i nie śmiałem o niej nikomu powiedzieć i słowa; nawet ukrywałem ją przed zacnym sędzią, za co teraz proszę o przebaczenie. Moja praca byłaby wcześniej skończona, gdyby mi był zięć nie przeszkodził i nie rozbił maszynki, która już była prawie gotowa. W więzieniu zdołałem ją poprawić, a nawet znalazłem sposób zrobienia jej lepszą od pierwszej. Do przyjazdu Sekkady zostało jeszcze dużo czasu, a maszynka już gotowa i to daleko lepsza niż jego, bo dokładniej wskazuje. Po tych słowach stary majster wyjął z zanadrza pierwsze Norymberskie jajko, jak zaczęli nazywać wówczas kieszonkowe zegarki, odpowiednio do ich formy, mającej kształt jajka. Na widok tej cudownej maszynki całe zgromadzenie nie posiadało się od zadziwienia. Południe maszynka oznaczała przez brzęczenie, a bieg czasu okazywał się przez stukanie, podobne dźwiękom polnego konika. Panowie radni podskoczyli z miejsc i otoczyli Piotra, który każdemu zosobna pokazywał i objaśniał swoje dzieło.

Uśmiech zadowolenia nie opuszczał wycieńczałej twarzy starego majstra. Zaspokoiwszy ciekawość członków rady, podniósł głos na nowo:

— Łaskawi panowie! nie warto się dziwić jeszcze tak mało znaczącemu utworowi, gdyż on potrzebuje wielu ulepszeń. Lecz początek zrobiony. Teraz każdy łatwo wiedzieć będzie, kiedy wschodzą i zachodzą: słońce, księżyc, gwiazdy i planety — pracowity robotnik nauczy się oszczędzać czasu z większą dla siebie korzyścią, chory będzie liczył czas swego wyzdrowienia, a umierający zbliżenie się śmierci.

Jednogłośny okrzyk przerwał słowa majstra:

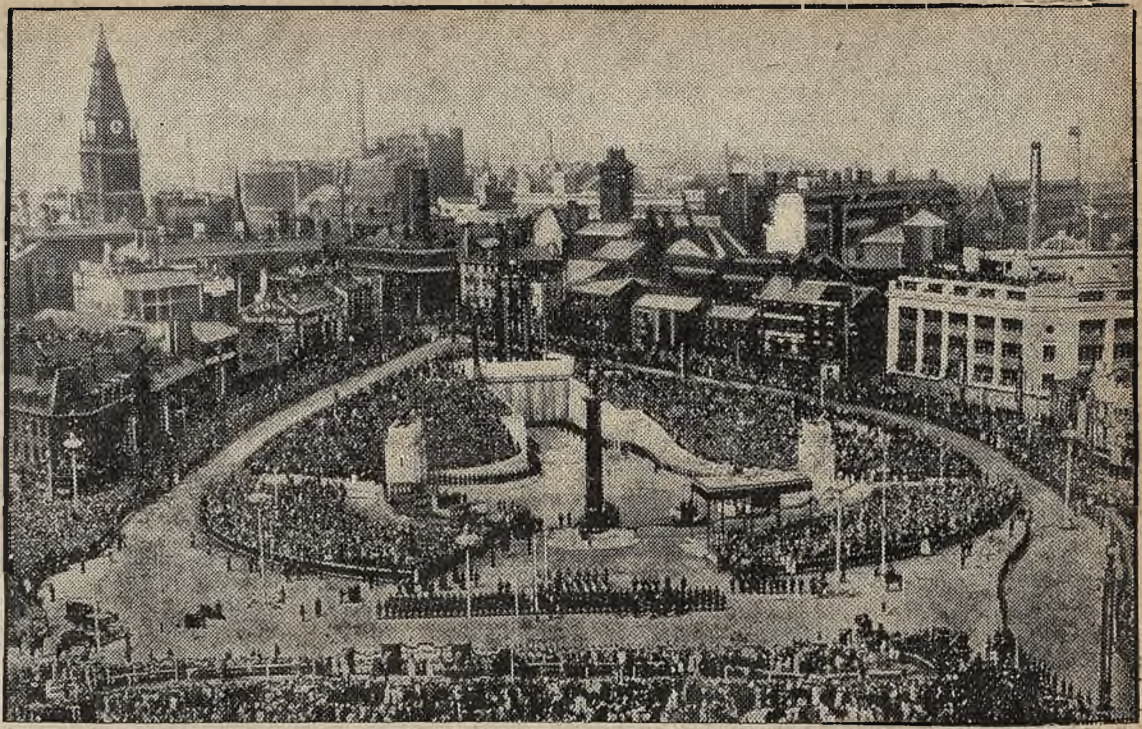
— Powracaj do domu zaszczycie i sławo naszego miasta! Żyj długo dla szczęścia swej rodziny. Niech żyje znakomite miasto Norymberga! Niech żyje majster Piotr Hele .

Z tryumfem powrócił do domu.

*) Starożytne miasto w Królestwie Bawarskiem w Niemczech.



Uroczystość otwarcia tunelu w Mersey.



Powyżej zamieszczone zdjęcie zostało dokonane tuż przed otwarciem tunelu w Mersey. Wjazd do tunelu jest jeszcze zasłonięty. W otwarciu wzięło udział 150 tysięcy publiczności.

W poprzednim numerze podaliśmy zdjęcie samego wylotu, tego najkosztowniejszego na świecie, tunelu, nad którym płynie rzeka, a który kosztował przeszło 200 miljonów złotych.

JAN ŻACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

I oparł się o brzozowy słup altany nieszczęśliwy kuzynek, a kilka gorących łez stoczyło mu się po rumianej twarzy. Westchnął głęboko i boleśnie, jakby go kto w samę pierś zranił, i wyciągnął rękę do wschodzącego księżyca, jakby go chciał na świadka swej boleści wezwać: — gdy nagle usłyszał za sobą szelest sukienki. Otarł szybko łzy i zwrócił oczy ku głębi altany. Z głębi altany, w powiewnych, falowatych poskokach, wyszła i zbliżyła się ku niemu — Anusia. Czarne jej oczka były jeszcze wilgotne, jakby od rosy wieczornej, ale igrało w nich jakieś światełko figlarne. Złożyła do smutnego uśmiechu różowe usteczka, położyła mu drobną rączkę na ramieniu i rzekła sympatycznym głosikiem:

— O czemże to kuzynek tak smutno marzył?

Biedny kuzynek nie był na to wszystko przygotowany. Rączka kuzynki zaciążyła mu na ramieniu, aż się ugiął. Roześmiała się na to Anusia, a kładąc mu drugą rączkę na drugiem ramieniu, rzekła zalotnie:

— Widzę że moja rączka cięży kuzynowi. Dla równowagi więc kładę drugą na drugie ramię, inaczej mógłbyś kuzynek przechylić się na bakier, jak nasz drogowskaz pod Biłką.

Rzekłszy to, oparła obie rączki swoje na ramionach kuzyna i szeroko otwartemi, czarnemi oczami patrzyła się w twarz jego. Rumiany księżyc wychylił się właśnie z ponad konarów akacji, a czerwone chmurki na niebie pobladły, żegnając ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Biedny kuzynek był w dziwnem, bardzo dziwnem położeniu. Anusia była zaledwie o kilka piędzi od niego oddaloną. Czarne jej oczy ciążyły całym żarem swoim na jego twarzy. Na ramionach czuł gorące uderzenia jej pulsów. Oddech jej owiewał go jakiemś lubem, niewypowiedzianem tchnieniem, a białą szatą owinięta pierś podnosiła się i opadała lekko, jak fala cichego jeziora, którego wody wieczorny wietrzyk porusza.

Zaiste, dziwne było położenie kuzynka. Do tego zrobiło się parno i duszno w powietrzu. Słońce zaszło za szeroką koronę orzecha, a ciekawy księżyc, jako nieunikniony świadek wszelkich żywszych uczuć, wysunął się z pomiędzy zielonych gałęzi. Z dala zalatywały jakieś dziwne, rozkoszne głosy usypiającego gwaru i cała przyroda milknęła powoli, aby dwa serca tem łacniej mogły rozmawiać z sobą...

Coś podobnego przebiegło po głowie kuzynka. Twarz jego ożywiła się nagle, oczy silnym zaświeciły blaskiem. Wyciągnął rękę w kierunku białej, czerwono ubranej koszulki, a oczy jego przemknęły się, jakby ujrzał niebo otwarte. W tej chwili rączka kuzynki zsunęła się z jego ramienia i zawisła na wyciągniętej ręce, która tym sposobem zamierzonego celu chybiła i bezwładnie ku ziemi opadła.

Kuzynka milczała ciągle. Tylko czarne jej oczy przylgnęły jakoś dziwnie do twarzy Michasia i nie mogły się od niej oderwać. A oczy te paliły go, jak dwa żarzące węgle.

Wreszcie podniosła się wysoko pierś biednego kuzynka, a w oczach jego zaświeciły dwie duże łzy. Podniósł rękę wraz z drobną rączką kuzynki do góry, pochylił głowę, upuścił dwie łzy na tę małą rączkę i dodał do tego jeszcze gorący, bardzo gorący pocałunek.

Anusia przyjęła bez oporu te dwie łzy i ten pocałunek na małą rączkę swoją, a nawet ścisnęła go tak za rękę, jak się tylko wtedy ściska, kiedy jeszcze serce żadnego słowa nie użyło do wypowiedzenia tego co się tam wewnątrz w niem dzieje...

Uścisk, tak miękki i przeciągły, pomieszał do reszty zmysły biednemu kuzynkowi. Być może iż miał już jakieś słowo na ustach i że chciał kochanej kuzynce coś powiedzieć, wynurzyć, wyspowiadać się; ale fatalny ten uścisk, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doznał, wszystko mu popsuł i pomieszał.

I kilka chwil jeszcze trwało to wymowne milczenie. Po niejakim czasie przerwała je Anusia:

— I dlaczegóż to kuzynek taki smutny?

Głos Anusi był tak miękki, taka dziwna była w nim wibracja! Wychodził on gdzieś wprost od serca. Kuzynek ocknął się na ten głos, ścisnął kuzynkę za rączkę, która mu tego bynajmniej nie wzbraniała i odparł zcicha:

— Jestem smutny, bardzo smutny, kochana kuzynko, a serce moje pęka z bólu!

— Dla Boga, żywo podjęła Anusia, serce kuzynkowi pęka?... I cóż to tak dolega temu biednemu, poczciwemu sercu?

Mówiąc to, zsunęła nieznacznie drugą rączkę z lewego ramienia kuzynka i przypadkiem zatrzymała ją na trzeciej pętlicy czamarki, właśnie w tem miejscu, gdzie biło to nieszczęśliwe serce kuzynka.

Kuzynek przymknął znowu oczy, gdy poczuł ciepłą rączkę na trzeciej pętlicy czamarki, i byłby może tak długo, długo milczał, gdyby go dźwięczny głosik kuzynki nie był do rzeczywistości obudził.

— Czy jeszcze boli serduszko? zapytała nawpół z litością, nawpół z figlarnym uśmieszkiem w oczach.

— Boli i może... nazawsze tak boleć będzie! odparł z westchnieniem kuzynek.

— I żadnej niema na to rady, kuzynku? zapytała z wyrazem szczerości na twarzy.

Kuzynek oprzytomniał nieco i zdawało mu się, że przyszła właśnie pora spowiedzi. Otarł więc łzy z twarzy, położył rękę na drobnej rączce, która ciągle na trzeciej pętlicy się opierała, i rzekł zcicha:

— Czy widziałaś kiedy, kuzynko, na wystawie u jubilera kosztowny klejnot?... Czy nie pragnęłaś posiadać go i czy nie bolało cię to srodze, jeźli go nabyc nie mogłaś?

— Nie pojmuję co to jest pragnąć, a nie mieć, odparła żywo Anusia. Babcia wszystko mi kupuje, co tylko mi się podoba.

— W takim razie kuzynka nie pojmiesz mego bólu! zauważył smutno kuzynek i spuścił głowę.

Nastąpiła chwila milczenia. Anusia nic nie odpodziała, ale rączka jej drżała jakoś coraz więcej. Kuzynek tymczasem stał jak posąg, z głową w ziemię spuszczoną. Po chwili otworzył usta i zaczął urywanemi słowy mówić, ale tak cicho, jakby mówił do własnych myśli swoich:

— Tak jest... obaczyłem w wielkiej kosztownej szybie świata klejnot nieoceniony!... Klejnot ten jedynym jest celem wszelkich marzeń moich... w długich bezsennych nocach świecił mi jak gwiazda... w boleści i troskach był mi sternikiem, któremu powierzałem łódkę życia mego. Klejnot ten zrósł się z duszą, z sercem mojem, jak się zrasta perła z życiem konchy... ale klejnot ten dla mnie zadrogi... i od lśniącej szyby odchodzę ze zbolałą piersią, która odtąd wiecznie i napróżno pragnąć będzie...

Koło różowych usteczek kuzynki zarysowało się coś nakształt uśmieszku, ale dobre jej serduszko wnet go zmazało. Kuzynek uczuł wyraźnie drżenie rączki przy trzeciej pętlicy, uczuł także lekkie ciśnienie i ujrzał przed sobą parę czarnych oczu, które coraz więcej wilgotniały. Po chwili ozwała się kuzynka żałośnie:

— Więc to, coś kuzynek razem o tym klejnocie nagadał, znaczy w krótkich słowach — że mnie kuzynek kochasz!...

Tak jasne sformułowanie tego, co się w duszy kuzynka działo, uderzyło go jakby strzał niespodziany. Nie było jednak już czasu dalej mówić w przenośniach. Pochwycił namiętnie rączki kuzynki, a ucałowawszy je gorąco, przyłożył obie do piersi.

Kuzynka zasępiła twarz, ściągnęła gęste brwi na czole i rzekła smutnym głosem:

— To źle, bardzo źle, kochany kuzynku!

Do tych słów jednak dołączony był uścisk ręki i rzucone tak dziwne spojrzenie czarnych oczu, że kuzynek uznał za rzecz stosowną powtórzyć niedoszły pierwej gest prawą ręką. Ale i ten spełzł na niczem. Trzymając go silnie za rękę, mówiła Anusia:

— Jeżeli to prawda, co kuzynek mówisz i czego domyślać się pozwalasz — to źle, bardzo źle się stało. Do moich cierpień i udręczeń przybywa nowe cierpienie. Świat mnie nie pojmuje, nie rozumie. Wszyscy myślą, że mi na świecie dobrze. Ach! któż oceni co to serce kobiety?...

Ostatnie słowa wymówiła prawie z płaczem. Nagłym, spazmatycznym ruchem zbliżyła rękę kuzynka do białej koszulki i silnie przycisnęła ją do serca... I w samej rzeczy, serce to biło żywo, bardzo żywo. Tak tylko bije serce w wielkiem szczęściu, lub w wielkiem nieszczęściu!...

— Więc kuzynka jesteś nieszczęśliwa? zapytał zdziwiony kuzynek.

— Bardzo nieszczęśliwa! odszepnęła Anusia i twarz skryła w ręce kuzynka.

Serce Michasia ogarnęło dziwne uczucie. Dotąd nie znał tego uczucia. W chwili tej, aby otrzeć choć jednę łezkę z tych czarnych oczek, byłby oddał całe życie swoje. Już nie pragnął wzajemności, ale zdolny był poświęcić się za nią, gdyby tylko, bodaj na żart, jednem skinieniem ręki tego zażądała.

Ale Anusia nie miała w tej chwili żadnej woli. Była bezbronną, jak wiotka roślina w wietrze na czystem polu. Pozwoliła na to, że kuzynek zbliżył jej główkę ku swej piersi i na lśniących warkoczach złożył gorący pocałunek. Po chwili, jako bohater po wygranej bitwie, podniósł groźnie rękę do góry i zawołał:

— Powiedz mi, Anusiu, kto i gdzie jest ten nikczemnik, który odważył się twe serce zmartwić... Ja go w proch zetrę!... Powiedz Anulko, jestem gotów na wszystko, i w ogień nawet skoczę!

— Więc mnie tak mocno kochasz! wyszepnęła na jego piersi drżąca dziewczyna.

— Kocham cię bez granic, jak nikt jeszcze w świecie nie kochał!... Lecz Anusiu, życie moje, jedno słówko, jedno spojrzenie! Czy nie kocham daremnie? Czy serce twoje...

— Cyt, rzekła zcicha Anusia i zatknęła mu usta drobną rączką, — cyt, nie pytaj dalej. Dosyć ci tego co widzisz. A wiem żeś z tego kontent. Kobieta nie potrzebuje nic mówić — ona mówi całą swoją istotą, a kto ją kocha, ten ją rozumie i pojmuje. Zdaje się że odpowiedź masz jasną i dostateczną.

— Więc to wszystko prawda, co dzieje się na jawie, to nie sen!... wołał w uniesieniu kuzynek.

— Ani słowa więcej! przerwała Anusia. Sny i marzenia nasze rzućmy jak łódkę w fale czasu, niech czas się niemi opiekuje. Może być że łódka marzeń naszych rozbije się o podwodne skały, wtedy przyjmiemy los nasz z rezygnacją. Ale jeśli wróci do brzegu, wtedy wsiądziemy w nią oboje i odpłyniemy razem do krainy szczęścia... Ale teraz ani słowa więcej; teraz o tem trzeba myśleć, aby każdą chmurkę z nieba odegnać.

— Cóż nam może zagrażać?

— O ty nic nie widzisz, ale kobieta przeczuwa grożącą burzę, chociaż jej nie widzi.

— Skądże nadciągać może ta burza?

— Zkąd? toć nie wiesz?... Pojutrze przyjedzie pan Karol ze swoim stryjem i oświadczy się o moją rękę.

Kuzynek przesunął nagle dłonią przez czoło, bo zdawało mu się że jakaś śnieżna chmura rozdzieliła go od Anusi.

— Jakto, pan Karol? krzyknął i tupnął nogą.

— Tak jest, pan Karol, odparła szlochając kuzynka, a wiesz że to konkurent bardzo niebezpieczny. W całej okolicy lubią go sąsiedzi, ma ładny majątek, dobry gospogarz.

— Prawda, święta prawda! wyszepnął kuzynek, — a babcia Pelagia widzi w nim ideał mężczyzny.

— I najwyraźniej w świecie mówiła mi dzisiaj, żebym się namyśliła: albo pan Karol, albo niełaska babci...

— W samej rzeczy, tu trudna rada. Niełaska babci, albo p. Karol...

— Jedna jest tylko rada.

— Jest rada? jaka? Powiedz prędko!

— Jeden tylko Fidelek...

— A to jakim sposobem?

— Wszak wiesz, ze babcia wierzy w tego kociska, jak w kalendrz gdy deszcz przepowiada. Powiedziała mi dzisiaj. że Fidelek to dobry duch rodziny Wąsalewiczów i że od jego instynktu zależeć będzie kto ma być moim mężem.

— O nieszczęśliwa! Fidelek łasi się koło p. Karola i lubi go, tak samo jak mnie.

— Otóż właśnie chodzi o to, aby Fidelek był zły

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

W jaki sposób można ochronić zwierzęta domowe od much i innego robactwa na polu i w stajni?

Ze wszystkich skrzydlatych owadów najczęściej dokuczają zwierzętom domowym muchy, jedne, domowe, swem szybkiem bieganiem po ciele, drugie, ślepce, przekłuwając żądłem skórę i wysysając krew. Ile krowy od nich cierpią, szczególnie gdy w dnie parne przez cały dzień nie mają od nich pokoju, łatwo poznać po znacznym często ubytku mleka. Więcej jeszcze wystoją konie, gdy powietrze wilgotne albo deszcz grozi, a muchy całemi rojami przez drzwi i okna wlatują do stajni. Kopią nogami, i trą się po ścianach, bo inaczej się obronić nie umieją, przyczem łatwo mogą się okaleczyć. Nie mając pokoju, nie mogą też odpocząć od trudów pracy, i chudną mimo dobrej karmy.

Kto chce swe bydło od tej plagi uwolnić, niech zamknąwszy drzwi i okna rozpyli w stajni znaczną ilość proszku na owady, i wyjdzie, bo proszek drażni organy oddechu. Po kilku minutach znajdzie muchy nieruchome, albo pijane na ziemi. Należy się je zmieść i spalić, gdy inaczej po kilku godzinach powracają do przytomności. Gdy rano albo podczas deszczu całemi rojami na ścianach siedzą, można proszek wprost na nie rozpylać, a ten sam osiągnie się skutek. W tym wypadku zaleca się do 120 gramów proszku domieszać 2 gramy sproszkowanej siarki, a tę mieszaninę aparatem, jaki sprzedają do proszku wystrzykać na ściany. Aparat ten można też zastąpić zwykłym pęcherzem, w którego otwór wsadzi się gęsie pióro. I na to zważać trzeba, aby proszek był świeży, gdyż wywietrzony nie wywiera skutku.

Zważywszy dobry skutek, nie należy żałować wydatku na proszek. Lecz ktoby chciał tańszego używać środka, niech na oknach i gdzie tylko może postawi niewielkie czerepy, napełnione wapnem chlorkowanem, albo niech powiesi u powału niewielkie pęki bylicy. Muchy prawdopodobnie zapachem zwabione, wieczorem rojami obsiadają te pęki. Wtedy podstaw jaki worek i nagle urznij nić, na której pęk wisi, aby wpadł do worka, a wyłowisz nieomal wszystkie muchy. Bylica rośnie na łąkach, gdzie jej sam możesz nazbierać, albo możesz jej kupić w aptece.

Przedewszystkiem jednakowoż trzeba stajnię utrzymywać w czystości, przepowietrzać i wymiatać ją codziennie, i usuwać wszystko, co muchom za pokarm służy. Aby stajnia była ciemną, należy otwory okien zaciągnąć rzadką a ciemną materją (płótnem, workiem i t. p.) Wielkiemi wrogami much są jaskółki, przeto im nie przeszkadzaj, gdy się w stajni gnieżdżą. Aby nie zanieczyściły karmy, można pod gniazdem przybić deszczułkę, a zresztą uczy doświadczenie, że gdzie takie deszczułki w stajni przybite, tam jaskółki nad niemi gniazda zakładają,

Jeszcze bardziej niż w stajni, dokuczają bydłu najróżniejsze owady na paszy. Najlepiej je ochroni, kto je całkiem albo przynajmniej części najwięcej od much zagrożone, co kilka dni obmyje odwarem octu i liści z włoskiego orzecha, albo kwasem karbolowym i oliwą makową, mięszając jedną część kwasu karbolowego na 8 części oliwy. Gdy się na pastwisku znajdzie poczwarki ślepców w wielkich gniazdach, tedy należy te gniazda z trawnikiem wyryć i podeptać. Przez to można w znacznej części zapobiedz dokuczaniu bydła przez owady.

Szkodę może też wyrządzić bąk, latający w godzinach południowych przez miesiące od czerwca do września a składający swe jaja na sierści paszącego się bydła. Z jaj wyłażące poczwarki przekłuwają skórę uczepiają się jej i tworzą w skórze gruczoły wielkości gołębiego jaja. Dopiero gdy dojrzeją. a wię w maju albo w czerwcu przyszłego roku, wyłażą i spadają na ziemię. Jeżeli które bydło takich gruczołów ma bardzo wiele, to wydaje mniej mleka i opada z mięsa. Jedynem skutecznym środkiem na to jest ustawiczne a staranne czyszczenie bydła, tem skuteczniejszym, że pod wszelkim względem przynosi gospodarzowi korzyści. Wszystkie zalecane maści, szczególnie dla bydła są drogie i bezskuteczne. Praktyczne znaczenie i doniosłość ma żądanie, aby wszyscy właściciele bydła w okolicy, gdzie plaga bąków jest powszechna, trzody swoje dopiero po 10 godzinie rano na paszę wyganiali. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że dojrzałe poczwarki rano z gruczołów wyłażą, a jeżeli się to stanie w stajni, to bydło je na ziemi zdepcze, albo od wilgoci giną.

Szkodliwym pasożytem jest także mólik (kleszczyb) znachodzący się w kurnikach, rzadziej w gołębnikach, a który, gdy się sposobność nadarzy, przechodzi na bydło domowe, przekłuwa skórę, ssie krew i wywołuje silne świerzbienie, tak że się bydło ustawicznie trze. Mólika znalezć jest trudno, bo rankiem opuszcza bydło, a wraca do kurnika lub gołębnika. Wynika ztąd, że kurniki i gołębniki w stajniach albo obok stajni zbudowane trzeba usunąć, bo nie należy cierpieć, aby się drób choćby tylko chwilowo w stajni wstrzymywał. W kurnikach i gołębnikach można tego szkodnika wygubić, jeżeli się je wykadzi siarką wygnawszy wprzód kury i gołębie i pozamykawszy szczelnie wszystkie

otwory, a ściany, podłogi i powałę wymyje ostrym ługiem. Niektórzy twierdzą, że te szkodniki można znaleźć i w gniazdach jaskółczych. Jeżeli to prawda, i jeżeli nie co innego, tylko one są powodem świerzbu u koni, tedyby nie było innej rady, ale musianoby jaskółki ze stajni wygnać, wyrzucając ich gniazda.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Bodziszek pychawiec, B. śmierdzący, Łaska Boża, Złote ziele, Wróble proso, Bocianie noski, rośnie w miejscach cienistych, w zaroślach, chróstach i lasach, po skałach, starych murach i urwiskach.

Słynął niegdyś jako znakomity środek w biegunkach, krwotokach, chorobach dróg moczowych i nerwowych. Zewnętrznie w formie okładów na zanieczyszczone wrzody (z wywaru). Ponadto zalecają go przeciw pluskwom.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

O pomoc dla powodzian. W ubiegłą środę p. premjer Kozłowski przyjął delegację posłów i senatorów z województwa krakowskiego, która przedstawiła p. premjerowi postulaty odnoszące się do doraźnego zapobieżenia klęsce powodzi w województwie krakowskiem. Postulaty te obejmują szereg spraw gospodarczych, zasiewów, wyżywienia ludności, dożywiania dzieci,, wyżywienia inwentarza, poruszyli sprawy ochrony sanitarnej, robót technicznych na potokach i rzekach, sprawy kredytów i ulg w podatkach i t. d. Pan premjer szczegółowo wypytywał się delegatów o ostatnie wiadomości z terenu powodzi i zgodził się na życzenie ześrodkowania całej akcji pomocy na terenie województwa krakowskiego w ręku nadzwyczajnego komisarza i zażądał przedstawienia mu szczegółowych postulatów w odpowiednim memorjale. Memorjał ten został p. premjerowi wręczony.

131.083 osób bez chleba wskutek powodzi. Wojewódzki Komitet Pomocy dla powodzian ogłasza dane jakie poniosła ludność województwa krakowskiego wskutek powodzi. I tak: akcja dożywiania obejmuje obecnie w całem województwie krakowskiem 131.083 osób, z której to liczby czasowo musi być dożywianych 53.000, zaś do nowych zbiorów w roku przyszłym 77.200 osób. Najwięcej osób do wyżywienia mają powiaty: brzeski 16.000 osób, dąbrowski 23.000 osób, nowosądecki 15.000 osób, jasielski 13,000, mielecki 8.800 osób, krakowski 6.000 osób, wadowicki, tarnowski i inne. — Brak paszy w dotkniętych powodzią okolicach powoduje konieczność przejęcia przez Komitety Pomocy dla powodzian troski wyżywiania 91.287 sztuk bydła, z czego czasowo 37.701 sztuk, zaś do wiosny 52 577 sztuk. Na największy brak paszy cierpi powiat mielecki, który jej potrzebuje dla 16.000 sztuk, brzeski dla 15.000, nowotarski dla 15.000, nowosądecki dla 12.000 sztuk inwentarza żywego.

Przepowiednie pogody na sierpień. Od 10 do 20 sierpnia pogoda krytyczna i niepewna, chwilami burzliwa i niespokojna, zaznacza się szczególnie nad morzem. Szereg ciepłych dni. Silny napływ polarno morskiego powietrza grozi jednak przejściowym spadkiem temperatury w drugiej połowie dekady, dotkliwszym w górach. Burze cieplne z miejscowemi ulewami i gradem przejdą okolicami w pierwszych dniach okresu i około 18 sierpnia. Od 21 do 31 sierpnia: W pierwszej połowie dziesiątka dni panuje pogoda zmienna lub pochmurna z rozpogodzeniami. Po przejściu miejscowym burz i przelotnych deszczów nastąpi ochłodzenie. W następne dni znowu pogodniej i cieplej z lokalnemi zaburzeniami. Noce chłodne. Rankiem mgły lub opary. W górach ponowna skłonność do niepogody.

Gminy zbiorowe w powiecie krakowskim. Minister spraw wewnętrznych zarządził wprowadzenie od 1 sierpnia wiejskich gmin zbiorowych na obszarze Małopolski i województwa pomorskiego oraz poznańskiego. Równocześnie zostało ogłoszone rozporządzenie o podziale odpowiednich powiatów na gminy wiejskie. Rozporządzenie to obejmuje na obszarze województwa krakowskiego 7 powiatów, na terenie województwa lwowskiego 19 powiatów, stanisławowskiego 2, tarnopolskiego 8. Ogłoszenie rozporządzenia w sprawie podziału dalszych powiatów oczekiwane jest w najbliższych dniach. Na obszarze województwa krakowskiego wprowadzono dotychczas 79 gmin zbiorowych, w województwie lwowskiem na obszarze 19 powiatów wprowadzono 185 gmin zbiorowych, w stanisławowskiem na terenie 2 powiatów 22 gminy, w tarnopol. na 8 powiatów 79 gmin zbiorowych.

Śmierć staruszki w nurtach Soły. Most nad Sołą, łączący dzielnicę Zabłocia z Żywcem, stał się miejscem zbiegowiska, wywołanego przez 79 letnią Teklę Studencką, zamieszkałą w Żywcu. Mianowicie staruszka w celu samobójczym rzuciła się do Soły. Na ratunek pospieszyli jej przejeżdżający tamtędy ludzie, którzy wydobyli i odwieźli ją natychmiast do szpitala. Stan jej jest bardzo ciężki. Przyczyną rozpaczliwego kroku była nędza.

Morderstwo rabunkowe. Onegdaj w Okocimiu, w mieszkaniu dyrektora browarów okocimskich Dra Stańkowskiego, zamordowano w nocy służącą 60 letnią Annę Wiśniewską. Sprawcy zbrodni ogłuszyli najpierw służącą tempem narzędziem, potem ją dobili. Morderstwa dokonano w celach rabunkowych, gdyż zrabowano 450 zł., które Wiśniewska sobie zaoszczędziła. Funkcjonarjusze policyjni poczęli przesłuchiwać 18-letniego Stanisława Chronowskiego, służącego u Dra Stańkowskiego. Ponieważ w ubikacji, gdzie spał Chronowski znaleziono ślady krwi, jak również krwawe plamy na jego obuwiu. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się Chronowski do zamordowania służącej, którego dokonał wraz z 21-letnim Józefem Kubalą, murarzem z Jodłownik. Obu odstawiono do sądu.

Siekierami zmasakrowali całą rodzinę. Trzej sprawcy, uzbrojeni w siekiery napadli na dom Dmytra Jaworskiego, właściciela realności w Borysławiu i zmasakrowali Dmytra Jaworskiego, jego żonę oraz syna Michała, poczem zbiegli. W wyniku dochodzeń policja znalazła okrwawione siekiery w domu krewnych Jaworskiego, których aresztowano. Właściwi sprawcy napadu zbiegli. Prawdopodobnie napad dokonali członkowie rodziny, domagając się podziału majątku. Ofiary napadu w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Ofiara ubogiej gminy ukraińskiej na powodzian. Gmina Juseptycze w pow. stryjskim nadesłała następującą deklarację: W zrozumieniu ogromu nieszczęścia i szkód wyrządzonych przez katastrofalną powódź, jaka województwo krakowskie nawiedziła, świadomi przytem trudności finansowych z jakiemi skarb państwa się boryka, my, mieszkańcy Juseptycz, gminy ludności ukraińskiej powiatu stryjskiego, z inicjatywy p. inż. Ottona Espenhana, obowiązujemy się dobrowolnie z tegorocznych zbiorów zebrać i ofiarować na rzecz ludności powodzią nawiedzonej 1 wagon ziemniaków, w tem przekonaniu, że za przykładem tutejszej ubogiej gminy wszystkie gminy oraz Społeczeństwo całego kraju chętnie pospieszy.

Juseptycze 22 lipca 1934 r.

Pieczęć gminna (—) Podpisy.

Smutny koniec zdrady małżeńskiej. We wsi

Wiszniowa rozegrała się krwawa tragedja. Jedną z najpiękniejszych kobiet we wsi była Ksenia Maczuk, żona bogatego gospodarza Oleksy, która prowadziła się niemoralnie, utrzymując stosunki miłosne z młodymi parobkami, przyczem zaniedbywała gospodarstwo. Kiedy Oleksa Maczuk dowiedział się o zdradzie żony, dotychczasowa jego miłość zamieniła się w nienawiść. Począł bić żonę, a następnie zapijać się. Po pewnym czasie znikł z wioski w niewiadomym kierunku. Ksenia w dalszym ciągu używała i straciła majątek. Wtedy opuścili ją młodzi kochankowie, a został przy niej tylko 42 letni Iwan Hałatyn, który pracując w pocie czoła, zarabiał na chleb codzienny dla obojga. Po kilku latach nieobecności zawitał do Wiszniowa Oleksa Maczuk. Okazało się, że pod wpływem rozpaczy wyjechał on do Argentyny. Tam po trzech latach dorobił się ładnego majątku, a tęsknota za rodzinną wioską i żoną rozpustnicą, którą mimo wszystko kochał, skłoniła go do powrotu. Ksenia dowiedziała się przez sąsiadów, że mąż zgodziłby się ewentualnie zamieszkać z nią, jeżeli zerwie ona z kochankiem. Maczukowa postanowiła działać. Namówiła ona Iwana Redka do zgładzenia kochanka w nocy. Młodzieniec uderzył dwukrotnie śpiącego Hałatyna obuchem siekiery w głowę, powodując jego śmierć. Sprawca po dokonaniu zbrodni zbiegł w lasy. Maczukowa po wykryciu zbrodni usiłowała popełnić samobójstwo, ale zdołano ją uratować.

Pożary. Groźny pożar wybuchł we wsi Biestrzyków Mały, powiatu radomszczańskiego. W jednej z zagród wieśniaczych wybuchł w nocy ogień, który podsycany wiatrem, przerzucił się niebawem na sąsiednie gospodarstwa. Spłonęło doszczętnie 6 zagród wraz z inwentarzem martwym. Spaliły się również dwie krowy, 9 świń i kilkadziesiąt sztuk drobiu. Straty około 50.000 zł. — Niemniej groźny pożar nawiedził wieś Bieniadzice w powiecie wieluńskim, gdzie spłonęło 15 gospodarstw z częścią inwentarza żywego i martwego. Straty sięgają 70 tysięcy złotych. — Również wybuchł pożar we wsi Bieżywody w pow. łódzkim, gdzie spaliły się dwie zagrody należące do Al. Płachty i Józefa Kabata. Straty sięgają kilkunasty tysięcy złotych.

Przykuta do żłobu w stajni. W Markowicach pod Koziegłowami w Zawierciańskiem odkryto w ubiegły wtorek straszną zbrodnię. W chlewie u gospodarza Pszonki znaleziono wśród bydła przykutą do żłobu 20 letnią siostrę gospodarza Marję Pszonkównę. Zjawiła się więc na miejscu policja, która wszczęła energiczne dochodzenia i stwierdziła, że zbrodniczy gospodarz trzymał nieszczęśliwą dziewczynę w stajni. Twierdził on, że postradała ona zmysły i miewała ataki szału. Nieszczęśliwa dziewczyna wskutek długomiesięcznych mąk jest obecnie bliska obłędu. Dochodzenia wykazały, że zbrodniczy brat trzymał siostrę w tak strasznych warunkach w tym celu, by zawładnąć majątkiem w postaci jednego morga roli uprawnej. Nieszczęśliwą dziewczynę umieszczono w szpitalu, zaś zbrodniarza aresztowano.

Skradli mu dom i oborę. We wsi Zalesie w powiecie sieradzkim dokonano niezwykłej kradzieży. Mianowicie 72 letni Ignacy Uziembło wraz ze swą 70-letnią żoną, posiadający na skraju wsi dom mieszkalny i małą oborę, udali się na kilka dni w odwiedziny do syna. Po powrocie jednak ogarnęło ich niemałe zdziwienie, bowiem nie znaleźli ani domu ani obory, które w międzyczasie niewykryci dotychczas złoczyńcy rozebrali i wywieźli w niewiadomym kierunku. Staruszkowie oceniają swe straty na dwa i pół tysiąca złotych.

Areszt za uwięzienie włamywacza. Sąd grodzki w Łodzi rozpatrywał niezwykłą sprawę: W maju br. do mieszkania Hipolita Fajansa włamał się złodziej Andrzej Widerko. Gdy złodziej zamierzał ulotnić się ze zrabowanemi rzeczami nadszedł Fajans, który uderzywszy pogrzebaczem w głowę złodzieja pozbawił go przytomności, następnie zaś związanego zamknął w komórce. Fajans po opuszczeniu mieszkania udał się z przyjaciółmi na kolację i o złodzieju zupełnie zapomniał. Dopiero po kilku dniach jęki wygłodniałego i rannego złodzieja usłyszała jedna z sąsiadek, która przy pomocy policji uwolniła Widerkę z prowizorycznego więzienia. Na rozprawie Fajans został skazany przez sąd za nieprawne uwięzienie włamywacza na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku, zaś włamywacza za usiłowaną kradzież skazano na jeden rok więzienia.

Szczęśliwy spadkobierca. Niejaki Petras w Warszawie w spadku po bracie w Ameryce odziedziczył 86 miljonów złotych. Suma ta jest czwartą częścią ogólnego spadku.

Olbrzymi ząb mamuta. W Lublinie na przedmieściu Rury przy kopaniu dołu natrafiono na olbrzymich rozmiarów ząb mamuta. Świadczy on, że te ogromne zwierzęta były trzy lub cztery razy większe od słoni. Ząb oddano do muzeum.

Bogata żobraczka omdlała z głodu. We wsi Marcinowce, gminy janowskiej, znaleziono w rowie nieprzytomną kobietę, Kubacewiczową, omdlałą z głodu. Kubacewiczowa była żebraczką, pomimo tego posiadała dom i grunt, ponadto podczas rewizji dokonanej przez policję, znaleziono w sukni żebraczki zaszyte 800 dolarów amerykańskich i 1.500 rubli w złocie.

Nauczka dla sekciarzy marjawickich. Gazeta marjawicka, wychodząca w Płocku pod nazwą „Głos prawdy", znana jest z brutalnych napaści i oszczerstw, rzucanych na Kościół katolicki i na osobę Ojca św. Ohydne napaści doszły już do tego, że katolicy zmuszeni byli wnieść skargę na redaktora tej gazety. Sąd okręgowy w Płocku skazał duchownego marjawickiego Jana Gizę na 10 miesięcy więzienia. Giza apelował, sąd apelacyjny w Warszawie powiększył mu karę do 1 roku.

Samosąd nad awanturnikiem. W kolonji Olszany pow. równieńskiego zdarzył się wypadek samosądu nad znanym awanturnikiem, Janem Chodońcem. Wieśniacy tak ciężko pobili Chodońca, że przewieziony do szpitala zmarł po kilku godzinach.

Urzędnicy lasów kłusownikami. Od dłuższego czasu dyrekcja lasów ks. Pszczyńskiego zauważyła, że w lasach tych kłusownicy przyjeżdżają na motocyklach i polują na zwierzynę. Dyrekcja lasów była bezradna, gdyż kłusownicy ciągle zmieniali teren polowania, będąc zgóry poinformowanymi, które tereny są strzeżone. W ostatnich dniach dyrekcja wpadła na pomysł ustawiając w lesie wypchanego jelenia. W godzinach porannych gdy o przygotowaniach wiedzieli tylko wtajemniczeni, od strony Kobiura nadjechał motocykl, z którego wysiadły trzy osoby. Kłusownicy zauważyli jelenia, a nie wiedząc, że jest to pułapka dali kilka strzałów do niego. Wypchany jeleń powalił się na ziemię i kłusownicy weszli do lasu, zamierzając go zabrać ze sobą. W tym momencie z za krzaków wypadło kilku strażników leśnych i z okrzykiem „ręce do góry", zmusiło kłusowników do poddania się. Po doprowadzeniu ich na komisarjat, okazało się, że byli to wyżsi urzędnicy dyrecji lasów księcia Pszczyńskiego.

Pod rogami rozszalałego buhaja. W majątku Rakowice, pow, Lubawa, w nocy z 28 na 29 lipca b. r. zdarzył się wstrząsający wypadek. Mianowicie na stróża nocnego majętności 62-letniego Fr. Gawilińskiego rzucił się rozszalały buhaj wagi 18 cetnarów, który zerwał się z łańcucha. Zwierzę dopadłszy stróża koło bramy zmasakrowało go w okropny sposób. Uderzeniem rogów buhaj rozpłatał nieszczęśliwemu brzuch, porozrywał wnę-

trzności i połamał nogi i ręce. Straszna tragedja rozegrała się nocą i nikt nieszczęśliwemu nie pospieszył na pomoc. Zimne i w okropny sposób zmasakrowane zwłoki stróża znaleziono dopiero rano.

Po powodzi padł jej ofiarą. Mieszkaniec miejscowości Gniewu, niejaki Gutman, rzeźnik, wybrał się przez łąki na swoje pole ziemniaczane, aby stwierdzić, czy powódź wyrządziła na niem wielkie szkody. Ponieważ zalewy powodzi opadły znacznie, Gutman brnął śmiało przez pokryte płytką wodą łąki. Nagle wpadł w jeden z głębokich dołów. Chociaż był dobrym pływakiem, widocznie dostał kurczu, bo zaczął tonąć i wzywać pomocy. Ratunek przyszedł zapóźno. Z zalanego dołu wydobyto po upływie godziny już tylko zimne zwłoki nieszczęśliwego. Śp. Gutman osierocił dwoje dzieci.

Sprzedał synka za 15 złotych. Przed kilku dniami na dworcu kolejowym w Lidzie zatrzymano 9 letniego chłopca, niejakiego Ibrahima Aleksandrowicza, który „na gapę" usiłował przejechać pociągiem do Wilna. Zapytany o cel podróży, malec ze łzami w oczach oznajmił, że w maju b. r. ojciec jego Michał sprzedał go za 15 zł. jakiemuś kolejarzowi, którego nazwiska ani miejsca zamieszkania nie chciał wyjawić. Zaznaczył tylko, że nabywca dla niego był bardzo okrutny i dlatego postanowił zbiec. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Aleksandrowicz, zamieszkały w Słonimie, istotnie sprzedał syna z powodu śmierci żony i zupełnego braku środków do życia. Chłopca ulokowano w jednym z zakładów wychowawczych.

Poraniono ciężko sekwestratora urzędu skarbowego. Mieszkańcy wsi Chodociszki koło Święcian pobili ciężko sekwestratora urzędu skarbowego w Święcianach ,Adama Skurjatę, gdy tenże przystępował do czynności związanej z jego urzędem. Napastnicy zadali mu szereg ran kijami i nożem, od których padł nieprzytomny na ziemię. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Byk stratował cztery osoby. Na terenie wsi Łubień, gminy mikołajeskiej na Wileńszczyźnie,byk, własność Z. Pietkiewicza, zerwał się z uwięzi i ciężko pokaleczył 34 letniego Adamskiego, 28 letniego Kołowina i Marję Kulwieć. 17 letniego Bronisława Mikucia, który usiłował schronić się na drzewo, rozjuszone zwierzę stratowało na śmierć. Byka zastrzelono.

Syn napadł i obrabował ojca. Na ulicy Trwałej w Wilnie wydarzył się niecodzienny napad rabunkowy dokonany przez syna na ojcu. Ofiarą napadu padł 60-letni kamienicznik Ignacy Kondratowicz, który żył ostatnio w niezgodzie ze swoim synem Władysławem. Syn, chcąc zemścić się na ojcu, w towarzystwie kolegi Buraczewskiego, dokonał na ojca napadu. Ignacy Kondratowicz, dotkliwie pobity, przewieziony został do szpitala. Prócz tego napastnicy zrabowali mu 200 zł., oraz złoty zegarek. Jeden ze sprawców napadu został zatrzymany. Syn ukrywa się.

Szczątki chat podkarpackich w Bałtyku. Rybacy helscy wracając ostatnio z połowów, zauważyli na morzu w odległości kilku mil od półwyspu szczątki porozbijanych belek, wyrwanych z jakiegoś węgła chaty, sterty płynących desek, pokrycia słomiane strzech oraz porozbijane sprzęty użytku domowego, jak również powyrywane z korzeniami pnie drzew, które Wisła uniosła i wyrzuciła do wód zatoki. Ponieważ na wybrzeżu dmie wiatr południowo zachodni, te pierwsze szczątki dobytku powodzian spychane są wgłąb otwartego Bałtyku. Spodziewać się można, że pewna część uniesionych przez powódź materjałów w najbliższych godzinach wyrzucona zostanie i na półwyspie Helskim, tembardziej, że w zatoce Puckiej również zauważono szczątki porozbijanych domostw.

Dzik w morzu. Rybak Kąkol w Gdyni. znajdując się na połowie ryb na morzu, w pewnej chwili zauważył jakiś ciemny przedmiot. Gdy kuter z rybakiem nadjechał bliżej, ze zdumieniem stwierdził rybak, iż w wodzie znajduje się dzik. Po dość uciążliwej pracy udało się Kąkolowi dzika schwytać i wciągnąć na pokład. Dzik po zabiciu ważył półtora cetnara. Przypuszczać należy, iż dzik znalazł się w morzu porwany powodzią i przez Wisłę dostał się do morza, Wątpić jednak należy, aby po tak długiej podróży Wisłą mógł się w morzu znaleźć jeszcze żywy.

Na powodzian. Senat gdański ofiarował na rzecz powodzian w Polsce 1.000 guldenów gdańskich. Datki złożyły też różne firmy i osoby prywatne w Gdańsku.

Wyrok na morderców kanclerza austrjackiego. W ubiegłym tygodniu przed sądem wojskowym rozpoczęła się w Wiedniu doraźna rozprawa przeciwko mordercy kanclerza Dolfussa, handlowcowi Ottonowi Planetta i przeciwko przewódcy napadu na urząd kanclerski, elektrotechnikowi Franciszkowi Holzweberowi. Proces ten dał niezbity dowód, że wszyscy spiskowcy działali zgodnie podług instrukcyj dawanych z Berlina. Sąd skazał obu spiskowców na karę śmierci przez powieszenie. Ponieważ prezydent Austrji odmówił ułaskawienia, obaj spiskowcy zaraz zawiśli na szubienicy. Proces innych spiskowców, którzy choć nie strzelali ale uzbrojeni napadli na pałac kanclerski, odbędzie się w terminie późniejszym.

Śmierć Hindenburga. W dniu 2 sierpnia o godz. 10 przed południem zmarł prezydent Niemiec Hindenburg w wieku 87 lat. Wedle konstytucji niemieckiej tymczasowym następcą prezydenta Niemiec miał być przewodniczący najwyższego trybunału sprawiedliwości w Lipsku Dr. Bumcke. Hitler jednak ten ustęp konstytucji zawiesił, wyznaczając siebie jako następcę Hindenburga. Ma on zatrzymać oba te urzędy kanclerza i prezydenta Rzeszy przy sobie, zapowiadając tylko potwierdzenie jego woli przez powszechne głosowanie, które też tak wypadnie jak Hitler będzie sobie życzył, bowiem hitlerowcy do innego wyniku nie dopuszczą. Śmierć prezydenta Rzeszy niemieckiej Pawła von Hindenburga zbiega się z pamiętną rocznicą, kiedy to przed 20 laty Niemcy wznieciły pożogę wojenną. Z myślą zawojowania całego świata rozpoczęli krwawą, straszną wojnę, której koniec dla nich nie był wesoły, a jedynie za przyczyną Anglji, która wkońcu stanęła w ich obronie, nie skończyła się ta wojna dla Niemiec bardzo smutnie.

Dziesięć miljonów na farmę dla owadów. Zupełnie odmienna myśl przyszła do głowy umierającemu profesorowi zoologji w Paryżu Benj. Creew. Wychodząc z założenia, że na świecie znajduje się jeszcze bardzo wiele owadów nieznanych nauce, przekazał dziesięć miljonów franków na założenie domu dla nowoodkrytych gatunków.

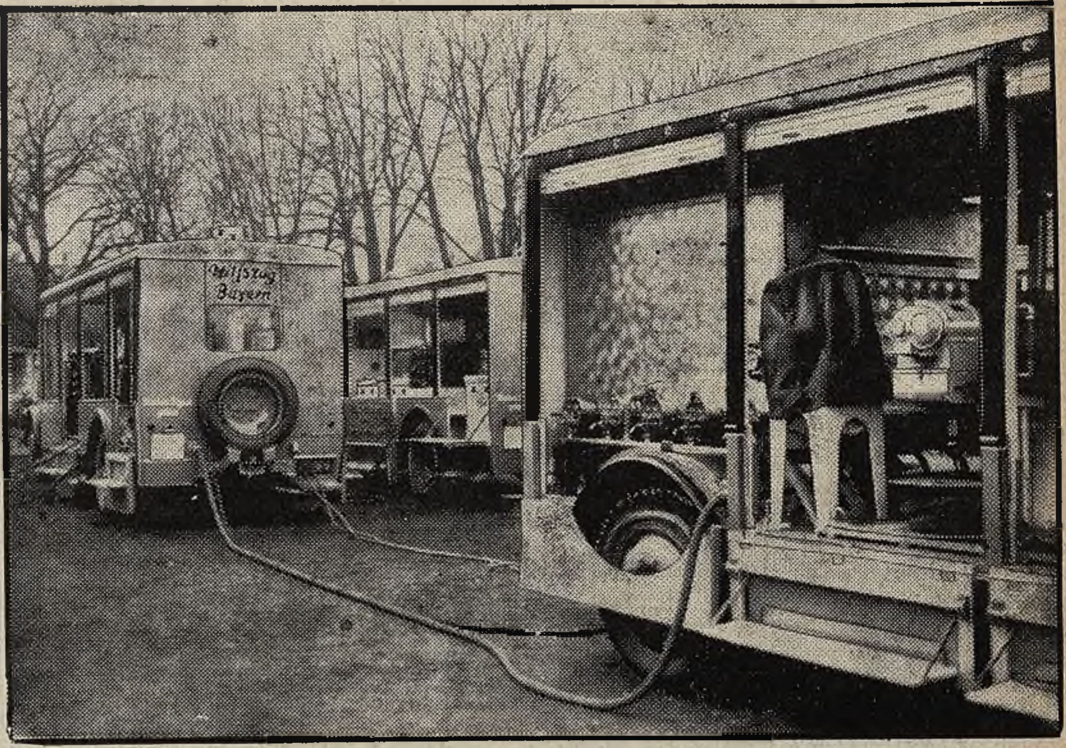
Olbrzymi guz. W Kanadzie w miejscowości Kingston dokonano w tamtejszym szpitalu na 40-letniej pacjentce operacji usunięcia największego guza, jaki znają kroniki lekarskie. Guz ten, o charakterze niezłośliwym, rozrósł się do wagi 55 funtów. Pacjentka, wracając obecnie do zdrowia, ważyła przed operacją 115 funtów, a po operacji 60 funtów. Zdaniem lekarzy, ma ona wszelkie szanse zupełnego wyzdrowienia.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je otrzymać.

Rzeczy ciekawe.

Autobusowy pociąg ratowniczy.

Bardzo częste katastrofy kolejowe jakie się ostatnimi czasy rozpanoszyły w Niemczech skłoniły władze kolejowe do zbudowania najszybciej biegnącego pociągu ratowniczego. Aby nie czekać aż z pomocą pary wodnej pociąg zostanie uruchomiony, zbudowano pociąg poruszany zapomocą elektryczności. Pociąg taki widzimy na naszym, obok zamieszczonym obrazku. Rusza on z miejsca natychmiast, gdy tylko nadejdzie wiadomość o wydarzonej katastrofie kolejowej.



W XVI wieku karano za upiększanie się.

W starych sądowych aktach londyńskich odnaleziono w »kodeksie obyczajowym parlamentu« w roku 1573 taki ustęp: »Każda białogłowa, panna czy inna, która zapomocą malowania, upiększającej wody, maści i innych smarów, wypchanych bioder i sztucznych gorsetów wprowadzi w błąd poddanego Jego Królewskiej Mości i skłoni go przez to do małżeństwa, będzie karana na zasadzie praw przeciw czarownicom, a małżeństwo jej zostanie unieważnione.«

Widać z tego, że w owym czasie nietylko Francja nadużywała kosmetyków, ale że były w powszechnym użyciu i w zimnej cnotliwej Anglji — skoro »świetny parlament« oburzył się przeciw tym »djabelskim« sztuczkom i fortelom niewieścim, wymyślając groźby i kary. Prawdopodobnie pomogło to tyle, że świat niewieści używał kosmetyków dyskretniej, ulepszając technika ich fabrykacji i umiejętność malowania się Czy ta uchwała parlamentu nie była raczej fortelem dla małżonków angielskich, którzy wtedy mieli ochotę się rozwodzić!

Miasto składające się z jednej ulicy.

Suer jest jedynem pod pewnym względem miastem na świecie. Całe miasto składa się bowiem. z jednej, jedynej ulicy. Czterdzieści kilka domów, mały niepozorny dworzec kolejowy — oto wszystko, co składa się na całość miasta, które dało nazwę kanałowi Suezkiemu. Obok Suezu przepływają setki okrętów tygodniowo, dążąc z Europy na Wschód i ze Wschodu do Europy.

„Miecz Damoklesa“

Nieraz pewno słyszycie wyrażenie »miecz Damoklesa« w znaczeniu grożącego niebezpieczeństwa. ale nie wiecie, jaki był jego początek.

Bardzo dawno, więcej niż 2.300 lat temu, na wyspie Sycylji wznosiło się wspaniałe miasto Syrakuz. Władcą miasta i ziem przyległych był Demetrjusz, znienawidzony przez poddanych dla swego okrucieństwa.

Jeden z jego niewolników, imieniem Damokles, rozwodził się raz nad potęgą i bogactwem swego pana, utrzymując, że jest on najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

— Czy chciałbyś być na mojem miejscu? — zapytał Demetrjusz,

— O tak! — zawołał Damokles.

Demetrjusz kazał ubrać go w kosztowne szaty i zastawić przed nim wspaniałą ucztę.

Damokles był uszczęśliwiony. — Wtem podniósłszy oczy, zobaczył nad swoją głową ostry miecz, zawieszony na słabem włosiu. Zbladł i rzucając się do nóg Demetrjusza, zawołał:

— Panie! już ja wolę chodzić w zgrzebnem płótnie i jeść czarny chleb, a nie czuć tego miecza na sobą!

— Ja wciąż mam go nad głową, — odrzekł Demetrjusz — sądzę, że teraz nie będziesz mi już zazdrościł.

Od tego czasu upłynął długi szereg stuleci, świat zapomniał o potężnym władcy Syrakazu, lecz imię biednego niewolnika ludzie wciąż powtarzają.

268 lat pokoju i 3122 lata wojny.

Towarzystwo prawa Międzynarodowego ogłosiło ciekawe dane o zawartych w ciągu ubiegłych wieków traktatach, zapewniających wieczny pokój. Historja rozporządza mniej więcej ścisłemi wiadomościami za okres około 34 wieków.

Pierwszą próbę zaprzestania wojen i zapewnienia trwałego pokoju spotykamy już w zaraniu tego odległego okresu.

Świadczy to bądź co bądź korzystnie o rodzaju ludzkim, że we wszystkich czasach bywali na świecie ludzie rozsądni. W ciągu tych 34 wieków ludzkość nie marnotrawiła' drogocennego czasu. lecz zawarła

aż 8.000 traktatów pokojowych, z których każdy miał jej zapewnić wieczysty pokój.

Wypada trochę więcej, niż dwa wieczyste traktaty na rok. Prawdę mówiąc, to byłby wystarczył jeden wieczysty traktat, gdyby wieczność chciała trwać dłużej, niż przeciętnie 2 lata. Ponieważ zaś nie chciała, sztukowano ją w ciągu 3.400 lat aż 8.000 razy.

Statystyka dostarczyła nam jeszcze innych ciekawych cyfr, dotyczących lat wojennych i pokojowych. Okazuje się, że na przestrzeni tych 34 wieków udało się ustalić tylko 248 takich szczęśliwych lat, kiedy nikt się z nikim za łby nie wodził, t. zn. że na 3.400 lat było 3132 lata wojny i 268 lat pokoju.

Układało się tak: 12 lat wojny, 1 rok pokoju, znowu 12 lat walk i znowu 1 rok odpoczynku i tak wkółko od 34 wieków. — I czyż należy się dziwić, że konferencja rozbrojeniowa, która ząbkuje od dwu lat, — jeszcze nie doprowadziła do wieczystego pokoju.

Matka 64 dzieci.

W starych kronikach niemieckich znaleziono taki oto zapisek:

Małgorzata, grafa Hermana z Hennebergu małżonka, nie chciała biednej żebraczce dać jałmużny, a nawet ją wyśmiewała i lżyła za to, że prowadza ze sobą swe dzieci. — Rozgoryczona odmową żebraczka rzuciła przekleństwo na dumną hrabinę, życząc jej, aby urodziła tyle dzieci, ile rok ma dni, co też w roku 1276, gdy hrabina miała 42 lata, się stało. To zdarzenie ku pamięci potomnych utrwalone zostało przez rzeźbiarza na nagrobku, pod którym pochowano hrabinę wraz z jej dziećmi. Poumierały one zaraz po przyjściu na świat, a miały wielkość kurcząt, które co dopiero wykłuły się z jaja. Ochrzcił je wszystkie razem w jednej chrzcielnicy biskup Gwido, który chłopcom dał imię Jan, a dziewczętom Magdalena, albo Elżbieta. Zmarła matka z dziećmi pochowana została w Loosduynen, pod Utrechtem, gdzie też można oglądać jej nagrobek; w kościele wiejskim w Loosduynen całą tę historję odmalowano na ścianie, aby każdy miał przestrogę, że nie wolno drwić sobie z nędzy bliźniego.

Najlżejsze niemowlę.

W Londynie przyszła na świat w rodzinie Prynne para bliźniąt. Jedno z bliźniąt ważyło 3 funty ang., drugie zaś tylko jeden funt. Najlżejsze niemowlę w Anglji, jednofuntowy bliźniak, przeżył tydzień tylko, a wszystkie wysiłki lekarzy, by utrzymać go przy życiu spełzły na niczem. Zresztą w kołach lekarskich zdumieni są faktem, że niemowlę o tak znikomej wadze mogło wogóle przeżyć siedem dni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **Wiatr**: Widzimy Pańską ochotną pracę dla ludu i cenimy Pańskie zdolności jako samouka. W ocenianiu utworu musimy baczyć, aby był pod każdym względem odpowiedni do zamieszczenia w »Roli.« N.p. w ostatnio nadesłanym wierszu pisze Pan: »Cóż Wam dam Bracia żem dziś ubogi«, a w następnej strofce pisze Pan: »Cóż Wam dam Bracia gdym tak bogaty.« Musi Pan uważać, aby jedno zdanie nie zbijało drugie, gdyż to zdradza nonsens. Jak Pan przyśle wiersz dobry, to go będziemy mieć na oku i wcześniej czy później zamieścimy, zaś na słaby wiersz szkoda miejsca — nie zajmie on nikogo, a tylko może samego autora. Wspomnianej czytelniczce wysłaliśmy numera okazowe Za życzliwość Pańską dla »Roli« bardzo dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Michał Wróbel** w C.: Dwa lub trzy lata temu ktoś ogłaszał w »Roli« do sprzedaży prasy do wyrobu dachówek. Na razie adresu nie wiemy. — **Szczepan W.** z B.: A właśnie do tego numeru miejsca brakło. — **Helena Latawcówna** w K.: Pomyślnej odpowiedzi i tym razem Pani dać nie możemy. Prosimy o prozę. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Panią.

Zagadki do nagrody.

I. Łamigłówka w prostokątach.

(Ułożył Franciszek Bojda z N.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
? ? ? ? ? ? ? ?
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■

Znaczenie wyrazów w prostokącie górnym: 1) Rośnie w lesie. 2) Przyrząd do pisania. 3) Mają ptaki. 4) Środek komunikacji. 5) Zwierzęta. 6) Bohater. 7) Ciało porowate. 8) Miasto.

Znaczenie wyrazów w prostokącie dolnym: 1) Zwierzę. 2) Nakrycie. 3) Zwierzę domowe. 4) Imię żeńskie. 5) ? 6) Drzewo. 7) Rzemieślnik. 8) Ptak.

Kończowe litery wyrazów górnego prostokąta i początkowe litery wyrazów dolnego prostokąta dadzą wyraz, który niech sobie czytelnicy sami określą.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Krzyszkowski z K.).

I.

Otwarto trzecie nauczycieli,
Gdy coś nowego uchwalić chcieli,
Orzeł pierwsze i drugie pod błękity,
Drugie się pierwsze ktoś, gdy upity,
Całość zabawka, dla dzieci miła;
Zagadka prosta i nie zawiła.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze — pożera,
Drugie — ciągnie,
Trzecie — chodzi,
Całość — kwitnie!

3. Zagadka.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

Wciąż o jedną się kłócą
Jedne mają zamiary,
Gdy się zgodnie odwrócą,
To dźwigają ciężary.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

. . a . o . . . . y . ą . . a . . . a . e .
. . . e . i . e . . d . . a . . i . . ie . i

Uzupełnić literami, aby słowa dały nam przysłowie.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.

JAN PUOCIT

II.

JAN DMOTEK

Jakie zawody tych dwóch Janów?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 31 »Roli« 1. Logogryf: Kazimierz Odnowiciel, Władysław Warneńczyk. 2. Szarady: Lokomotywa, »Rola.« 3. Łamigłówka: Kto oddając przysługę liczył na wdzięczność, ten spełnił tylko pół obowiązku. 4. Bilety wizytowe: Kwatermistrz, dowódca jazdy.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Stanisław Hoffman z K., Józef Reichert z P., Dominik Buchała z Z., Józefa Tischnerowa z St. S., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W., i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Stanisław Hoffman z K. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Szkockie skąpstwo.

Gdy konduktor przekonał się, że Szkot jedzie bez biletu, rozgniewał się tak bardzo, iż chwycił kuferek pasażera na gapę i wyrzucił go przez okno wagonu do rzeki, nad którą właśnie pociąg przejeżdżał.

— Morderco! — krzyknął Szkot — wyrzuciłeś do wody mego jedynego syna.

Pytanie i odpowiedź.

— Wszak prawda, panie adwokacie, że pytanie nic nie kosztuje?

— Tak, ale za to odpowiedź kosztuje.

Czyj ród sławniejszy?

W pewnem towarzystwie rozmawiano o sławnych przodkach i każdy z członków wysilał mózgownicę nad przypisywaniem swoim poprzednikom najbardziej cenionych w społeczeństwie zaszczytów.

— Mój pradziad był w prostej linji wnukiem króla Ludwika XIV — chwalił się jeden.

— Moja zaś stryjeczna babka była wnuczką szwagra ciotecznego kuzyna dziewicy Orleańskiej... — odparł bez zająknienia jakiś szlagon łgarz nałogowy.

— No, to mój przodek pobija wszystkie rekordy w waszem genealogicznem drzewie, gdyż był najpierwszym w świecie admirałem — przemówił jakiś figlarz.

— A jakże on się nazywał?! — zawołali wszyscy blagierzy prawie równocześnie.

— Noe!...

Giełda płodów rolniczych
z dnia 7 sierpnia b. r.

Pszenica	21·50—22·00	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto .	15·75—16·00	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies . .	17·75—18·25	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·50—15·50		
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·00—26·50
Groch zwyk.	32·00—34·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	12·00—12·25
Łubin żółty	10·00—11·50	Otręby żytnie	11·50—12·00
Konicz pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol. wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy ocepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancja, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów,** bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.